

Centrum Edukacji Liderów



Materiały szkoleniowe - CEL 4.3

Redakcja:
Dr Wojciech Kowalewski
Daniel Trusiewicz

Kościół Chrześcijan Baptystów

2016

Spis treści

Daniel Trusiewicz – <i>Program doskonalenia przywództwa KChB</i>	3
Wojciech Kowalewski – <i>Czym żyjesz?</i>	4
Mateusz Wichary - <i>Chrystocentryzm w służbie</i>	7
Bobb Biehl - <i>ABC mentoringu</i>	8
Daniel Trusiewicz – <i>Barnaba: postawa godna naśladowania</i>	20
Włodzimierz Tasak – <i>Kościół a kultura w historii</i>	23
Daniel Trusiewicz – <i>Jak rozwiązywać konflikty?</i>	37
Richard Blake – <i>Jak zarządzać finansami?</i>	39
Wojciech Kowalewski – <i>Coaching: o co w tym chodzi?</i>	41
Henryk Skrzypkowski – <i>Co mówić i czego nie mówić...</i>	45
Regulamin CEL	47
Plan zajęć	48
Notatki	49

CEL IV - PROGRAM DOSKONALENIA PRZYWÓDZTWA W KChB

Centrum Edukacji Liderów (CEL) zajmuje się doskonaleniem przywództwa w Kościele. CEL jest odpowiedzią na potrzeby Kościoła i społeczeństwa w Polsce, które stale potrzebuje duchowych przywódców.

CEL dąży do lepszego przygotowania nowego pokolenia liderów KChB, którzy obecnie już są zaangażowani w służbie Kościoła i chcieliby rozwijać swoje praktyczne umiejętności oraz poszerzać wiedzę. CE jest adresowany do młodych liderów KChB w wieku 25-40 lat.

Zadaniem bardziej doświadczonych przywódców, którzy zaangażowali się w CEL, jest pomoc w przekazaniu swego doświadczenia innym w takich dziedzinach jak: kwestie rozwoju Kościoła i zapobieganie braku rozwoju, wyposażanie i trenowanie przywódców, praktyczne zastosowanie doktryny chrześcijańskiej, zarządzanie ludźmi, duszpasterstwo, rozwiązywanie konkretnych problemów w Kościele, rola kultury w przekazywaniu ewangelii itp. Chodzi o to, aby pomagać pastorom i zborom w bardziej skutecznej służbie.

CEL działa na zasadzie tzw. mentoringu – coachingu indywidualnego (jeden opiekun na jednego - kilku podopiecznych), którzy spotykają się ze sobą regularnie, zaś dwa razy do roku uczestnicy CEL zjeżdżają się na kilkudniowe zgrupowania w celu wspólnej nauki, ćwiczeń i rozwijania relacji. Akcent jest postawiony na osobistą wymianę doświadczeń i trenowanie młodszego pokolenia w przywództwie Kościoła. Do tej pory odbyły się trzy kursy CEL: pierwszy w latach 2008-9, drugi w latach 2010-11, w roku 2012 obie grupy działały wspólnie, a trzecia edycja miała miejsce w latach 2013-14. Obecny, czwarty już kurs odbywa się w latach: 2015-16.

Niniejszy skrypt stanowi zbiór materiałów szkoleniowych, które mogą znaleźć swoje zastosowanie w szkoleniach grupowych oraz indywidualnych spotkaniach opiekunów z ich podopiecznymi.

Życzę owocnej lektury i wprowadzenia w praktykę tego, co okaże się najbardziej potrzebne i odpowiednie.

2 Tym. 2,2

W imieniu Zarządu CEL,

Daniel Trusiewicz, pastor

Koordinator CEL
www.cel-kchb.org

Marzec 2016

Czym żyjesz? Ocena na podstawie koła życia

Wojciech Kowalewski

„Chwałą Pana jest człowiek żyjący w pełni...”

- św. Ireneusz

Osiem dziedzin życia

Koło życia pozwala dokonać oceny ośmiu kluczowych dziedzin życia:

- Praca - kariera zawodowa
- Pieniądze - dochody, inwestycje, emerytura
- Środowisko życia - otoczenie, dom/mieszkanie, biuro, samochód, itp.
- Rozwój osobisty - co robisz, żeby się uczyć albo polepszać
- Zdrowie i wypoczynek - wszystko, co robisz, żeby o siebie zadbać
- Wspólnota - przyjaciele, zaangażowanie społeczne, życie towarzyskie
- Rodzina - życie małżeńskie/życie w pojedynkę, dzieci
- Bóg - życie duchowe

Ćwiczenie

Określ poziom zadowolenia w każdej dziedzinie życia i wyciągnij na tej podstawie wnioski dotyczące priorytetów oraz dziedzin, nad którymi potrzebujesz obecnie popracować w swoim życiu:

- *Oceń poziom zadowolenia w każdej z tych dziedzin życia w skali od jeden do dziesięciu.*
- *Gdy patrzysz na wyniki, co ci się rzuca w oczy?*
- *Opowiedz mi o dwóch sferach, które ocenileś najwyżej i o dwóch które ocenileś najniżej. Skąd taka ocena?*
- *Nad którą sferą jesteś gotowy pracować?*
- *Co sprawiło, że wybrałeś tę kategorię, żeby nad nią pracować?*
- *Jak wyglądałby poziom 10 w tej kategorii?*
- *Czego trzeba, żeby przejść z 6 na 8 w tej dziedzinie? A na 10?*

Analiza wyników w poszczególnych kategoriach

Poniższe pytania będą pomocne, żeby dowiedzieć się dokładniej, co dzieje się w poszczególnych dziedzinach i wybrać te, nad którymi warto popracować.

Praca

- *Powiedz konkretnie, z czego nie jesteś zadowolony w swojej pracy?*
- *Jak twoja rzeczywista ścieżka kariery ma się w porównaniu do twoich wcześniejszych oczekiwań?*
- *Co jest dla ciebie najważniejsze w pracy? Na ile twoja obecna praca dostarcza ci tych rzeczy?*
- *Co musi się zmienić?*

Pieniądze

- *Co sprawiło, że ocenileś „Pieniądze” na ___?*
- *Opisz pokrótce, co dzieje się w twoich finansach. Na co zwróciłeś uwagę?*
- *Na czym ci zależy w tej dziedzinie? Jakie wartości wyznajesz?*
- *Jakie zmiany w finansach chciałbyś zobaczyć w tym roku?*

Środowisko życia

- *W jakim stopniu rzeczy, które posiadasz, czynią twoje życie lepszym? W jakim sensie cię rozpraszają?*
- *Podaj kilka rzeczy, które można kupić i których posiadanie, twoim zdaniem, uszczęśliwiłoby cię. Które z nich naprawdę doprowadziłoby do istotnych zmian?*
- *Co w twoim środowisku przeszkadza ci albo pozbawia cię energii?*
- *Gdybyś mógł dokonać jednej zmiany w swoim otoczeniu fizycznym, co by to było?*

Rozwój osobisty

- *Co jest dla ciebie w tym momencie najważniejsze w twoim rozwoju osobistym?*
- *Jaka nowa umiejętność sprawiłaby wielką odmianę w kwestii realizacji twoich marzeń?*
- *Jakie umiejętności, cechy albo wiedzę specjalistyczną chcesz rozwinąć w tym roku?*
- *W jakiej dziedzinie czujesz się obecnie zmotywowany do samodoskonalenia?*

Zdrowie i wypoczynek

- *Jak oceniasz swój stan zdrowia?*
- *Jak sobie radzisz w tej dziedzinie, z czym się zmagasz?*
- *Na ile jesteś zadowolony z ilości i rodzaju wypoczynku i rozrywki w swoim życiu?*
- *W jakich dziedzinach musisz lepiej zadbać o swój umysł, emocje albo ciało?*

Wspólnota

- *Opisz swoje życie towarzyskie. Na ile jesteś z niego zadowolony?*
- *Czego najbardziej oczekujesz od przyjaciela? Czy są tacy ludzie w twoim życiu?*
- *Jak chciałbyś się angażować w swojej społeczności lokalnej? Jak wygląda twój obecny wkład?*
- *W jakiej dziedzinie służysz innym za darmo, dzieląc się swoim życiem?*

Rodzina

- *Jak obecnie widzisz sytuację w swojej rodzinie/małżeństwie?*
- *Co dobrego widzisz w swoim życiu małżeńskim/rodzinnym? Co najbardziej chciałbyś zmienić?*
- *Odmaluj mi obraz, jak według ciebie wyglądałoby wspaniałe życie małżeńskie albo rodzinne.*
- *Co jesteś gotowy zrobić w tej dziedzinie?*

Duchowość

- *Opisz swoją relację z Bogiem. Jak ona wygląda?*
- *Do czego dążysz w tej sferze? Jak wygląda twój ideał?*
- *Czego ci brakuje?*
- *Jak sądzisz, jaką relację chce mieć z tobą Bóg?*

Chrystocentryzm w służbie

Mateusz Wichary

Chrystocentryzm w służbie: perspektywa NT.

Chrystus jako klucz do zrozumienia naszej roli w planie zbawienia (ap. Paweł):

- Dz 9,1-6: nawrócenie: służba Bogu tylko poprzez Chrystusa. Jak patrzymy na nawrócenie?
- Ef 1,10: Kościół Chrystusa jako Boże centrum zainteresowania, dzieło, do którego należy się dołączyć. Jak postrzegamy sedno mądrości?
- Dz 17,26-31: historia jako służąca poznaniu Chrystusa; Jak ją postrzegamy?

Chrystus jako zastępstwo czasowej służby SP: List do Hebrajczyków

- Hbr 2,1-3: nie ma innej drogi zbawienia
- Hbr 3,3-6: Chrystus większy niż Mojżesz
- Hbr 4,1-3: konieczność wiary w Chrystusa
- Hbr 7,18 (9,10): poprzednie przykazanie zostało usunięte
- Hbr 9,23-26: służba ST odbiciem służby niebieskiej (prawdziwej), czyli Chrystusa.

Chrystus jako Bóg wcielony: Ewangelia Jana.

Chrystus jako władca narodów: Obj 5.

Chrystocentryzm w służbie: współczesność.

Alternatywy:

- etnocentryzm (związanie Boga bezpośrednio z jakimś narodem, nie z Chrystusem)
- antropocentryzm (związanie Boga bezpośrednio z człowiekiem, bez Chrystusa)
- egocentryzm (związanie Boga bezpośrednio ze mną);
- mistycyzm (Bóg działa tylko we mnie, nikt i nic więcej mi nie jest potrzebne).

Podstawowe pytanie: kto jest dla kogo?

Test służby.

- Kazania: jakie masz zastosowanie? „Jeśli twoje kazanie mogłoby być powiedziane u ŚJ, to jest w nim jakiś zasadniczy defekt”.
- Studium Biblii: jakie wyciąga wnioski słuchacz? O kim jest Biblia?
- Modlitwa: o co prosisz?
- Historia i polityka: co w niej widzisz?
- Przyszłość: w co inwestujesz?

Zakończenie: Łk 19,13.

ABC mentoringu

Bobb Biehl

Tłumaczenie: Konstanty Wiazowski

Mentoring nie oznacza tego samego dla różnych ludzi. Dzisiaj słowo *mentoring* jest trochę niepokojące. Może ono oznaczać wszystko od profesora uniwersytetu poczynając a na przedszkolance kończąc. Na skutek tego wielu ma bardzo ogólne pojęcie czym mentoring jest naprawdę. Gdy ludzie nadają temu słowu coraz więcej znaczeń, staje się ono coraz mniej zrozumiałe.

W książce tej pragnę oczyścić to słowo z innych znaczeń. Mam nadzieję, że pewnego dnia słowo to będzie dobrze rozumiane i właściwie stosowane w ogólnych rozmowach i prawidłowo definiowane w różnych programach. Gdy zauważysz niewłaściwe stosowanie tego terminu, zaproponuj jego synonimy: trener, wychowawca, przewodnik duchowy. Bądźmy pewni tego, by *mentoring* oznaczał jedno bardzo wyjątkowe zadanie.

Mentoring jest...

Uświadamiając sobie, że kilka definicji jakiegokolwiek słowa są w zupełności ścisłe i dokładne, pragnę zaproponować definicję, która w 99,99% wyjaśni wszystkie relacje mentoringu w przeszłości, w czasach obecnych i w przyszłości.

Mentoring to trwająca całe życie więź, w której mentor dopomaga swemu podopiecznemu w osiągnięciu danego mu przez Boga życiowego celu.

Mentoring to jak gdyby posiadanie idealnej cioci czy wujka, którego bardzo szanujesz, który kocha ciebie jako członka rodziny, troszczy się o ciebie jako o przyjaciela, zawsze ci ofiarnie wspomaga i jak współczesny Salomon dzieli się swoją mądrością. Posiadanie mentora nie jest tym samym co posiadanie innej matki czy ojca. Mentoring to bardziej „Jak mogę ci pomóc?” niż „Czego powinienem cię nauczyć?”

Idealny mentoring to więź na całe życie

Kilka lat temu byłem w Boise mówiąc na temat mentoringu do prawie czterech tysięcy mężczyzn zgromadzonych na spotkaniu Dotrzymujących Obietnicy (Promise Keepers). Gdy podpisywałem swoje książki, podeszli do mnie dwaj mężczyźni i jeden z nich powiedział: „Bob, właśnie to chciałem ci powiedzieć! On (wskazał na swego przyjaciela) jest moim mentorem już trzydzieści lat. Teraz jesteśmy przyjaciółmi, ale od trzydziestu lat jesteśmy razem. W tych trzydziestu latach każdego dnia wiedziałem, że ten facet troszczył się o mnie bez względu na to czy jestem żywy czy martwy”. Miałem łzy w oczach słuchając jak opisywali czym była dla obydwu z nich ta przyjaźń. Jakże wspomniały związek przyjaźni!

Idealny mentoring jest przyjaźnią na całe życie, ale tak naprawdę nie zawsze tak bywa. Czasem bardzo korzystny mentoring trwa krótko.

Bruce Johnson, dyrektor Leighton Ford Ministries, powiedział: „Hank Williams, ewangelista, poprosił mnie, abym był jego mentorem. Po raz pierwszy w życiu ktoś „oficjalnie” poprosił mnie o to. Rzecz nieznaną wydaje się nam wielkim poświęceniem. Jednak chciałem mu pomóc. Uzgodniliśmy zasady naszego mentoringu na jeden rok i wymieniliśmy szczególne dziedziny, w których Hank potrzebował pomocy. Program Hanka stał się moim programem.

Po półtora roku wraz z Hankiem postanowiliśmy zakończyć nasz „oficjalny” mentoring. Odtąd Hank od czasu do czasu prosi mnie o radę lub pyta, czy znam kogoś, kto mógłby mu pomóc w danej sprawie.

Być mentorem to pozytywne i dosyć przyjemne doświadczenie. Czas wstępnego przygotowania to moje własne doświadczenie życiowe i chęć słuchania. Teraz od osiemnastu miesięcy jestem mentorem kogoś innego. Potem chcę służyć mentorem jeszcze komuś i jeszcze komuś, przez całe swoje życie chcę być mentorem”. Bruce Johnson postanowił przez osiemnaście miesięcy być czyimś aktywnym doradcą, a następnie przez całe życie po prostu być gotowym do tego zadania. Nie ma w tym nic złego. Właściwie jest to typowy wzorzec przyjaźni między mentorami a ich podopiecznymi. Ci podopieczni (ang. *protoges* - dosł. protegowani) mogą w swoim życiu znaleźć się w wielkiej potrzebie. Po otrzymaniu pomocy, przez jakiś czas mogą być niezależni, aż znowu pojawi się wielka trudność i znowu będzie potrzebny mentor. Jeżeli odpowiada ci taki styl, jest to w zupełności odpowiedni sposób mentoringu. Taka przyjaźń nadal może trwać przez całe życie.

Ludzie często pytają mnie, czy taka przyjaźń na całe życie nie jest za długa, czy nie za dużo rodzi pytań, jest nierealna. Zawsze mówię, że z perspektywy mentora może tak być. Ale ze względu na prawdziwe potrzeby i życzenia podopiecznego, jest to akurat odpowiednia ilość czasu!

Mentoring to więź z kimś, kogo lubisz, z kim chcesz przebywać, ufasz mu i życzysz mu dobrze

W swojej istocie mentoring to wzajemny związek. W zasadzie nie jest to jakiś kontrakt, transakcja, zgoda czy prawne zobowiązanie, zawsze można się z tego wycofać. To związek między dwiema osobami. To wzajemne zaufanie, w czasie którego zdejmuje się wiele publicznych, a nawet prywatnych masek, które zwykle nosimy, stąd mentor i jego podopieczny komunikują się bez jakichkolwiek masek. Idealnym mentoringiem jest jedność serc dwóch osób. Pociąga to za sobą poświęcenie się trosce, wspieraniu, zachęcaniu i budowaniu poczucia bezpieczeństwa. Jak wyraził to Bill McCartney, założyciel ruchu Dotrzymujący Obietnic, jest to przechodzenie przez życie „oko przy oku, bok przy boku, ramię przy ramieniu”. Mentoring ma wiele podobieństw do związku małżeńskiego. Jest to związek na dobre i na złe, na powodzenie i na niepowodzenie, wierność w chorobie i zdrowiu. Dlatego w relację mentoringu należy wchodzić tylko z tą osobą, którą lubisz, odpoczywasz w jej obecności, ufasz jej i życzysz jej dobrze.

Każda osoba jest inna. Każda przyjaźń jest inna. Każdy związek mentora z podopiecznym jest inny. Dotyczy bowiem dwóch osób z różnych środowisk, o różnych stylach życia, różnych obawach, różnych zainteresowaniach i będących w różnym wieku. Jeżeli byłeś już czyimś mentorem, nie oczekuj, że następna osoba będzie taka sama. Nauczysz się różnych rzeczy z zalet każdego mentora i będziesz uczył różnych rzeczy ze względu na potrzeby swego podopiecznego. Chociaż na początku mentoringu mentor jest bardziej doświadczony od swego podopiecznego, z czasem ich przyjaźń zostanie bardziej zrównoważona i stopniowo staną się równorzędnymi przyjaciółmi. Nazywam to fazą wzajemnego monitoringu. Po pewnym czasie przyjaźń ta dojrzeje i staje się emocjonalnym partnerstwem 50 do 50. Jest bardzo dobrze, gdy mentor i jego podopieczny na wiele lat stają się przyjaciółmi.

Mentoring nadaje więziom charakter zamierzony

W większości mentoring jest nieformalny. Po prostu dwie osoby lubią przebywać ze sobą, życzą sobie dobrze i przez pewien czas dopomagają sobie nawzajem. Ich związek polega na bliskiej przyjaźni ze sobą. Jest to rzecz naturalna i właściwa. Może ktoś zapytać: skoro mentoring nie ma formalnych podstaw, to po co nadawać mu formę? Po co definiować tę przyjaźń używając słowa *mentoring*? Pozwólcie, że zwrócę waszą uwagę na jedną bardzo praktyczną stronę tej sprawy.

W procesie dojrzewania są chwile, gdy niespodziewanie potrzebna nam będzie pomoc. Na przykład będziemy nagle potrzebowali rozmowy z kimś o drugiej nad ranem. W większości przypadków jednak, szczególnie w odniesieniu do ludzi, których darzymy szacunkiem, będziemy czuli się nieswojo dzwoniąc do nich tak wcześnie. Ale jeżeli dyskutujecie i definiujecie sprawę mentoringu, rozmawiacie o dojrzałości i zdrowej relacji ze sobą przez całe życie, możesz powiedzieć swemu podopiecznemu, że jesteś tą osobą, do której może zadzwonić nawet o drugiej nad ranem. Powiedz mu, że zawsze może do ciebie zadzwonić zanim podejmie jakąś niemądrą decyzję, jak na przykład skok przez okno czy opuszczenie swego współmałżonka. Możesz wyraźnie mu powiedzieć, że w nagłych sytuacjach, skontaktowanie się z tobą nie jest postępowaniem nieodpowiednim lecz nakazem.

Pomyślmy o takim prostym pytaniu: Czy dobrze czułbyś się dzwoniąc do dwóch lub trzech osób, prosząc ich aby byli twoimi mentorami w środku nocy bez wcześniejszego przyzwolenia na to? Twój podopieczny też nie czułby się dobrze, choćby znalazł się w trudnej sytuacji, o ile wcześniej formalnie nie uzgodniliście ze sobą, że jesteś jego mentorem i dlatego może to uczynić.

Mentor pomaga podopiecznemu w osiągnięciu danego mu przez Boga celu życia

Po takim zdefiniowaniu mentorowania, jest ono naturalną relacją z dodatkiem dwóch prostych pytań. Mentorowanie staje się ważne wtedy, gdy doświadczona osoba stawia osobie mniej doświadczonej dwa mentorskie pytania:

- ❖ *Jakie są twoje priorytety?* Priorytetami mogą być cele lub problemy. Mogą one mieć charakter osobisty lub zawodowy.
- ❖ *Jak mogę ci pomóc?* Jako mentor możesz pomóc swemu podopiecznemu w podjęciu właściwego działania lub po prostu dostarczyć środków do jego realizacji.

Celem jest wzrastanie ku dojrzałości. Twój mentor, ty i twój podopieczny zawsze będziecie się rozwijać. Bądź świadomy tego, że jest to proces trwający całe życie, a nie cel do szybkiego osiągnięcia. Boży czas jest doskonały. Oczekuj na ten Boży czas.

Może zniechęcającym widokiem będzie ci oglądanie zmagania twego podopiecznego, ale bądź świadomy tego, że przez całe życie dopomogasz mu wzrastać ku dojrzałości, nie chodzi przecież o osiągnięcie doskonałości w ciągu tygodnia.

Częścią tego dojrzewania w czasie jest dopomaganie swemu podopiecznemu w stałym rozwoju i zachowanie równowagi w następujących zakresach życia:

- * rodzina i małżeństwo
- * finanse
- * rozwój osobisty
- * fizyczny
- * zawodowy
- * społeczny
- * duchowy.

Częścią twego zadania jako mentora jest dopomaganie swemu podopiecznemu w rozwoju jego potencjalnych wartości w życiu, rozmawianie z nim, korygowanie jakichkolwiek poważnych odchyłeń w jednej z tych siedmiu dziedzin. Nie ma wystarczającego opisu wszystkich możliwości, z których ty i twój podopieczny możecie skorzystać w ciągu następnych dwudziestu czy trzydziestu lat. Nie jestem w stanie omówić wszystkiego w tej książce. Jednak, jeżeli mentorzy i ich

podopieczni wspólnie przemyślą wszystkie te zagadnienia, przemodlą problemy i zastanowią się nad trudnościami, po pewnym czasie zauważy się rozwój ku pełnej, dorosłej, dojrzałości chrześcijańskiej. Koncentrowanie się na dojrzałości w procesie mentorowania jest rzeczą dobrą i zdrową. Istota sprawy jest następująca: wszystko co masz uczynić, to pomóc swemu podopiecznemu w rozwoju ku pełnej dojrzałości w ciągu całego jego życia. Może zechcesz zapytać swego podopiecznego: „*Jakie trzy mierzalne priorytety mógłbyś zrealizować w ciągu następnych dziesięciu lat, co w końcu zmieniloby twoje życie o 50%?*” Wtedy bądź gotów dopomóc mu w realizacji tych priorytetów. Będziesz musiał przejść długą drogę, aby być dobrym mentorem.

Bill Delahoyde, asystent prawnika Stanów Zjednoczonych, przypomina wzruszającą historię kontaktów ze swoim mentorem. Jest to dość dobre zakończenie tego rozdziału. „Czy możemy się jutro spotkać na śniadaniu? Gdy mój mentor postawił mi to pytanie w 1991 roku, mówił do kogoś, kto potrzebował mentora. Minęło dwadzieścia lat od mojego nawrócenia w czasie studiów wyższych, od tego czasu służyłem jako misjonarz wśród studentów, absolwent seminarium, absolwent wydziału prawa i prawie przez dziesięć lat federalny prokurator. Ale wyuczone na pamięć teksty biblijne, wykształcenie seminaryjne, siedem lat nauczania w szkole niedzielnej i półki książek pozostawiły w moim sercu sfrustrowany cynizm, który nadal miał wpływ na moje działania i relacje. Podczas śniadania następnego dnia przedstawił mi główne założenia swojej niepublikowanej jeszcze książki. Wynikało z nich, że wiele zagadnień, z którymi się zmagalem, wynikały z głęboko zakorzenionych wzorców mojego życia. Nie mogłem sobie poradzić z tymi zagadnieniami, zanim nie poradzę sobie w tymi wzorcami. W procesie tym potrzebowałem pomocy, a on zaproponował mi podanie pomocnej ręki. Później dowiedziałem się, że w rzeczywistości zaproponował, iż chce być moim mentorem.

Mentorami są ci, którzy wspięli się wyżej od nas na górę życia, ale na chwilę zatrzymali się, by podać nam rękę pomocy na tej drodze lub którzy rzucili nam ratowniczą linę miłości i zaufania, co nie pozwoliło nam odpaść z tej góry. Relacja mentorska tworzy się wtedy, gdy mentor, zwracając się do swego podopiecznego, powiada: „Kocham cię, wierzę w ciebie i chcę, abyś miał powodzenie. Chcę swoim doświadczeniem i wiedzą pomóc ci w jakiś sposób, abyś mógł być tym, jakim chce widzieć cię Bóg”. Gdy stał się moim mentorem, przez dwa i pół roku widywaliśmy się ze sobą. Za każdym razem przedstawiałem mu swoje problemy, a on mi podawał sugestie, według których starałem się postępować. Następnym razem mówiłem jak to zrealizowałem i co z tego wyszło lub nie wyszło. Przez ten mentorski kontakt zacząłem zauważać jego wychowawczy aspekt. Definicją wychowania jest popieranie rozwoju przez dostarczanie pożywienia, wspieranie, dodawanie odwagi itp. w czasie różnych stadiów rozwoju. Jestem przekonany, że wychowanie jest bardzo istotne w czasie mentoringu, ponieważ obejmuje ono to, co nazywam „ciepłą pomocą”. Dopomagał mi w bardzo wyraźny sposób, a co najważniejsze, pomoc ta była okazywana w kontekście przychylniej zyczliwości. Zabiegałem o pomoc z różnych źródeł, ale jak często się to zdarza, jest to podobne do wyżymania kropli wody z mokrej ścierki: korzyści nie są proporcjonalne do nakładów. Zawsze będę wdzięczny za jego mentorską przyjaźń, co dopomogło zainicjować proces przeorywania mego serca i zamieniania go w dobrą glebę. Na ostatnim naszym spotkaniu przedstawił mi listę dwudziestu pięciu wartości charakteru, które okazały mi się bardzo pomocne. Ale przy tej okazji powiedział mi: Bill, to jest plan na dziesięć lat. Często wymaga to przynajmniej tak długiego okresu czasu, aby w naszym życiu nastąpiła prawdziwa zmiana.

Przekonałem się, że miał rację. Ale iluż z nas, zanim nie jesteśmy w związku małżeńskim, trwa w takiej relacji przez dziesięć lat? Bardzo skorzystałem z różnych planów na dwanaście tygodni czy programów na dziewięć miesięcy, ale doświadczeniom tym zawsze brakowało podstawowego składnika - osobistej relacji z kimś, kto dopomógłby mi uporządkować wszystko czego się nauczyłem i zastosować to w przyszłości. Dał mi tę listę ze wskazówkami i rozstaliśmy się. A rozstanie zawsze sprawia naszemu życiu ból. Ale kiedy kurze opadną, znowu się spotykamy i

zaczynamy od tego, na czym skończyliśmy. Na tym polega mentorowanie. To przyjaźń, która się nie kończy wtedy, gdy zakończyłem czytanie stronicy książki czy doszedłem do końca jakiegoś programu.

Podsumowanie

Mentoring to przyjaźń na całe życie w czasie której mentor pomaga swemu podopiecznemu rozwijać w sobie Boży potencjał.

Mentoring to nie...

Niektóre aspekty mentoringu są podobne do pewnych aspektów innych relacji. Może zastanawiasz się, pytając: „Jaka jest różnica między mentoringiem a...?” Ponieważ uważam, że relacja między mentorem a jego podopiecznym jest ważna, wyjątkowa i silna, chcę dalej wyjaśniać ten termin, mówiąc czym mentoring nie jest. Gdy słowo to jest luźno wypowiedzane w różnych sytuacjach, dobrze jest dla ścisłości wyjaśnić czym mentoring nie jest.

Mentoring nie jest ewangelizacją czy uczniostwem.

Mentoring nie jest terminowaniem czy trenowaniem.

Mentorowanie nie jest modelowaniem.

Mentorowanie nie opiera się na dopasowaniu się.

Mentoring nie jest ewangelizacją czy uczniostwem.

Pozwól, że zadam ci trzy osobiste, ważne pytania: Jak pewnie czujesz się, świadcząc o swojej wierze człowiekowi niewierzącemu? Jak pewnie czujesz się pomagając nowo nawróconemu wzrastać w wierze? Jak pewnie czułybyś się, stając się przyjacielem na całe życie osoby, którą naprawdę lubisz?

Może na pierwsze dwa pytania odpowiedziałeś: bardzo pewnie. Jeżeli tak, to wspaniale! Jeżeli ewangelizujesz czy wychowujesz ludzi młodych w wierze, to za wszelką cenę czyn to. Potrzebujemy ludzi, którzy mogą koncentrować się na ewangelizacji i czynieniu uczniami mężczyzn, kobiety i dzieci. A może na pierwsze dwa pytania odpowiedziałeś: nie bardzo pewny. Tysiące mężczyzn i kobiet, jakie spotkałem w kilku ostatnich latach, uważają, że ewangelizacja i uczniostwo są bardzo potrzebne, ale gdy zabierają się do tego, przekonują się, że chodzą w butach, które na nich nie pasują. Jeżeli wierzysz w obydwie sprawy, ale czujesz, że do żadnej się nie nadajesz, mentoring może dla ciebie być jedynym wyjściem. Przez dwadzieścia pięć lat byłem mentorowany i byłem mentorem. Od pięciu lat rozmawiam z ludźmi na temat mentoringu. Największym nieporozumieniem na temat mentoringu jest przekonanie, że jest to po prostu inne słowo na określenie uczniostwa. Dlatego powtórzmy:

Mentoring nie jest uczniostwem!

Poniższe zestawienie dopomoże zauważyć te specyficzne różnice. Gdy zauważysz czym różnią się od siebie ewangelizacja, uczniostwo i mentoring, łatwiej będzie ci utożsamić się z twoim naturalnym zakresem służby. Wielu ludzi doświadczyło trwającej całe życie przyjaźni ze swoim nauczycielem, a wielu mentorów wychowywało swoich podopiecznych. W zestawieniu tym pragnę zwrócić twoją uwagę na wyraźne różnice w przeciwieństwie do częstych podobieństw. Kategorie te oczywiście zająbiają się w stylu niektórych ewangelistów, nauczycieli i mentorów. Dobrze jest

jednak dla jasności przeciwstawić ich sobie. Z tego można zauważyć jak pewna osoba bardziej pasuje do tej czy innej roli.

	EWANGELIZACJA	UCZNIOSTWO	MENTOROWANIE
<i>Czy jest to biblijne?</i>	Nauczanie i przykład w Piśmie		Przykład w Piśmie
<i>Przykłady w Piśmie</i>	Paweł	Tymoteusz	Barnaba
<i>Jak wielka potrzeba?</i>	Ogromna	Ogromna	Ogromna
<i>Podstawa wymiany</i>	Treść	Treść	Relacja
<i>Rodzaj roli</i>	Prezentowanie Dobrej Nowiny	Nauczanie wierzących	Troska i dopomaga- nie we wszystkim
<i>Czyj program?</i>	Ewangelisty	Nauczyciela	Podopiecznego
<i>Wymagane przygotowanie</i>	Ewangelista	Wiedza	Doświadczenie
<i>Czas trwania</i>	Poniżej godziny	Ogranicz. czas	Całe życie
<i>Zaangażowanie</i>	Małe	Małe	Wielkie
<i>Ilość zaangażowana</i>	Tysiące	Może setki	Od 1 do 12 w życiu
<i>Cechy</i>	Wymowny	Dobry naucz.	Kochająca ciocia
<i>Poselstwo</i>	Pokutujcie	Poznajcie	W czym ci pomóc?

Czy twoje odpowiednie miejsce, twoje dary, twoja strefa bezpieczeństwa, twoje talenty i twoje doświadczenie odnoszą się do

- ewangelizacji
- nauczania czy
- mentoringu?

Od 1980 roku często rozmawiałem z wieloma usługującymi w Ruchu Nowego Życia. Gdy przemawiałem do grupy kilkuset pracowników tego Ruchu na wakacyjnych kursach w Ft. Collins, Colorado, tak przedstawiałem różnice między ewangelizacją, uczniostwem a mentoringiem:

Załóżmy, że w ciągu roku byliście świadkami trzystu studentów przyjmujących Chrystusa na waszym programie Campus Life. Z tych trzystu może trzydziestu zaangażowało się w program przywództwa, w ramach którego ponad rok przerabialiście z nimi Dziesięć kroków ku dojrzałości. A gdy skończył się ten rok, powiedzieliście: "Niech was Bóg błogosławi. Idźcie w pokój!" To wielka sprawa! Wykonujecie wspaniałą pracę! Ale pomyślcie co by się stało, gdybyście z liczby trzydziestu wybrali od jednego do trzech studentów, w których widzielibyście wielki potencjał, największe serce dla Boga lub największy potencjał do prowadzenia kiedyś wszystkich konferencji Ruchu i

powiedzieli im: „Chciałbym być jednym z twoich mentorów”. Mentoring może być logicznym przedłużeniem procesu uczniostwa przez jeden rok, a potem można kontynuować uczniostwo.

Ta sama logika odnosi się do jakiegokolwiek pracownika młodzieżowego (płatnego czy wolontariusza), nauczyciela czy pastora. Wychowywałem się w amerykańskiej ewangelikalnej subkulturze. W 1951 roku, mając 8 lat, po raz pierwszy wyszedłem na apel ewangelisty. Pamiętam czasy przed krucjatami Billy Grahama, Ruchem Nowego Życia, World Vision, Young Life, Crystal Cathedral, CBN, TBN, Willow Creek Church, Focus on the Family i Promise Keepers. Jeżeli wyrosłeś w tym czasie i takiej kulturze, pozwól że zapytam: „Z iloma ludźmi, z którymi w ostatnich latach brałeś udział w programie uczniostwa, do dzisiaj utrzymujesz przyjaźń?”

Większość ludzi, nawet pracowników organizacji, które specjalizują się w ewangelizacji i uczniostwie, powiada: „Wychowuję wiele ludzi. To moja odpowiedzialność. Jestem wierny swemu powołaniu. Nauczam ich uczniostwa przez nasz program. Ale gdy program zostanie przerobiony, tracę z nimi kontakt. Nie mam wiele bliskich relacji”. Rozpaczliwie potrzebujemy dobrych ewangelistów, ludzi dzielących się swoją wiarą. Rozpaczliwie potrzebujemy dobrych nauczycieli, którzy wiernie będą uczyć ludzi duchowych zasad. Ale też nie mniej rozpaczliwie potrzebujemy mentorów, którzy będą oddani kilku kluczowym ludziom i przez całe życie będą przy nich stali bez względu na to, gdzie będą lub co będą robili.

Ponieważ nie zrozumieliśmy podstawowej różnicy między uczniostwem a mentoringiem, mamy zbory pełne kolegów w różnych sprawach i współników w walce, ale bardzo mało mentorów i ich podopiecznych. Bardzo mało mamy trwałych relacji międzyludzkich. Gdy przemawiam w zborach i zauważam, że nasze ławy kościelne są pełne samotnych ludzi, kobiety i mężczyźni zaczynają potwierdzająco kiwać głowami. Mówi to mi o tym, że przynajmniej na poziomie serc wiedzą oni, czego im brakuje. Kościół jest pełen ludzi, którzy wspólnie realizują jakiś program, ale nie mają ze sobą takiej relacji, by wspólnie uronić łzę i być związanymi ze sobą na głębszym poziomie. Brakuje tam mentoringu. W swojej wielkiej książce *Budowanie charakteru w mentorskiej relacji jako ostrzeżenie żelaza żelazem*, Howie i Bill Hendricks wyraźnie mówią jaką rolę odegrał Barnaba jako mentor apostoła Pawła.

Człowiek w cieniu Pawła

Często nie zauważa się tego, że najważniejszy zawias, na którym obraca się historia, znajdował się dwieście mil na południowy zachód od Jerozolimy, na małej śródziemnomorskiej wyspie Cypr. Mieszkał tam niepozorny Żyd imieniem Jozes lub Józef, który zasługuje na naszą uwagę. Nie wiemy w jaki sposób Jozes doszedł do wiary w Jezusa; może był on wśród 3000 pielgrzymów w Jerozolimie w czasie Paschy i pozytywnie odpowiedział na zwiastowanie ewangelii przez Piotra (Dz. 2). Bez względu na okoliczności poselstwo o Mesjaszu zapuściło korzenie w jego życiu i dlatego zaczął utożsamiać się z pierwotnym Kościołem. Na dowód swego oddania Chrystusowi Jozes sprzedał całą swoją majątność na Cyprze, a uzyskane środki przyniósł do Jerozolimy, gdzie przekazał je na dobroczynny fundusz Kościoła. Według przyjętego zwyczaju, przywódcy Kościoła nadali Jozesowi nowe (lub chrześcijańskie) imię, Syn Pociechy lub Barnaba (Dz. 4,36-37).

Jak to się stało, że Barnaba - stosunkowo mało znana postać w Piśmie Świętym - mógł, jak to się mówi, zmienić bieg historii? Ponieważ Barnaba przyszedł na pomoc Saulowi (później znanemu jako Paweł) po jego dramatycznym przeżyciu na drodze do Damaszku i stał się jego mentorem w wierze. Gdyby nie Barnaba, kto wie, co stałoby się z Saulem - albo z pierwotnym Kościołem? Na pewno żaden z przywódców kościelnych w Jerozolimie nie chciał mieć z nim do czynienia. Wiedzieli tylko tyle, że był to ich wróg numer jeden bez względu na to, co stało się na drodze do Damaszku. „Lecz Barnaba - czytamy - zabrał go, zaprowadził do apostołów” (Dz. 9,26-27), broniąc

autentyczności nawrócenia Saula i wprowadzając go do społeczności ludzi wierzących. Ale wpływ Barnaby na tym się nie kończył. Później wraz z Pawłem podróżowali zwiastując ewangelię i to chyba Barnaba przedstawił Pawła jego towarzyszom (Dz. 13,13). Nawet później, Barnaba, widząc surowe potraktowanie młodego Jana Marka przez apostoła, zajął się nim (Dz. 15,36-38). Będąc znany jako Syn Pocięchy, Barnaba nie uniknął konfliktu.

Tak więc słusznie uważając Pawła za strategicznego rzecznika Chrystusa w Nowym Testamencie, nigdy nie powinniśmy zapomnieć, że stał za nim Barnaba. Właściwie Paweł był już echem Barnaby, gdy pisał do Tymoteusza: „A co słyszałeś ode mnie wobec wielu świadków, to przekaz ludziom godnym zaufania, którzy będą zdolni i innych nauczać” (2Tym. 2,2). Będąc mentorem Pawła, Barnaba uczestniczył w służbie pomnażania. Świat nie pozostał już taki sam, co dowodzi, że kiedykolwiek wspierasz życie innej osoby, rozpoczynasz proces, który nigdy nie ma końca.

Mentorowanie nie jest terminowaniem, bycie wielkim bratem czy trenerem

Tak jak uważam, że mentorowanie różni się od uczniostwa, tam też uważam, że mentorowanie różni się od wielu innych relacji często mieszanych z relacjami mentorskimi.

Następujące zestawienie pozwoli zauważyć te wyraźne różnice:

Mistrz/terminator	Mentor
Zasadniczo skoncentrowany na pracy, zawodowe umiejętności	Skoncentrowany na całym życiu
Wielki brat	Mentor
Typowo wysoki status społeczny. Okazyjnie włącza się do relacji, które trwają jakiś czas. Trwają od 6 miesięcy do roku. Raczej kontrakt niż długie relacje	Przyjaźń na całe życie
Trener, nauczyciel	Mentor
Zwykle skoncentrowany na rozwijaniu umiejętności	Skoncentrowany na rozwoju całego życia
Przyjaciół, kolega, swój gość	Mentor
Zwykle jednakowe doświadczenie, wzajemny szacunek, stała dynamika uczenia się	Mentor ma w pewnych dziedzinach większe doświadczenie, protegowany podziwia mentora, bardzo dynamiczne środowisko uczenia się
Bohater	Mentor
Na piedestale. Niepotrzebne relacje. Nie trzeba dynamiki edukacyjnej. Ze strony bohatera niepotrzebna jakakolwiek troska.	Mentor podziwiany. Wielkie przywiązanie. Dynamiczne środowisko uczenia się. Mentor bardzo stroszczy się o podopiecznego.

**Przewodnik duchowy, doradca,
dyrektor****Mentor**

Dojrzały doradca duchowy, wyrastający ponad przeciętność. Skoncentrowany na obszarach duchowych. Dojrzałe, długodystansowe relacje, zbliżające się do relacji mentorskich.

Dojrzały doradca skoncentrowany na wszystkich obszarach życia, włącznie z duchowymi

Mentorowanie nie jest modelowaniem

Modelowanie jest główną częścią mentorowania, ale modelowanie nie jest mentorowaniem. Zasadnicza różnica między modelowaniem a mentorowaniem polega na tym, że mentor jest świadomy specyfiki podopiecznego i chce wykorzystać ją, by pomóc mu osiągnąć zamierzony przez Boga cel. Jednak i osoba, której nigdy nie widziałeś, może być dla ciebie modelem albo model może ściśle z tobą współpracować, ale traktować cię jako swego pomocnika, a nie tego, któremu można pomóc, jak czyni to mentor. Modelem może być sławna postać historyczna. Autor, którego nigdy nie spotkałeś, ale wiele o nim wiesz, też może być twoim modelem, wzorem. Ale z samej definicji żadna z tych osób nie jest twoim mentorem. Modelowanie jest częścią procesu mentoringu, w czasie którego mentor kształtuje wartości życiowe sposobem swego życia.

Mike Downey, założyciel i prezydent Global Missions Fellowship, w Dallas, Teksas, bardzo wyraźnie na to wskazuje mówiąc o swoim mentorze Dr. C. Sumner Wenip: „Mentorzy służą jako wzorce. Wielu podopiecznych ma dobre motywacje - potrzebują tylko kogoś, kto byłby blisko w odpowiednim czasie i posłużył im za wzorzec. Dr C. Sumner Wenip przez wiele lat był w moim życiu przykładem dojrzałości. Gdy zastanawiałem się nad tym, jak wpłynął on na mój osobisty rozwój, poszukałem słowa „model” w słowniku. Model lub wzór to „osoba reprezentująca standard doskonałości, który ma być naśladowany”. To w taki właśnie sposób Sumner mnie mentorował. Reprezentuje on dla mnie standard, według którego mam żyć i na skutek tego wywarł on wielki wpływ na moje życie”.

Wielu podopiecznych w swoim mentorze widzą najlepszy przykład ojca lub matki. W wielu przypadkach możesz być najlepszym przykładem dojrzałości, jaki podopieczni kiedykolwiek widzieli. Według Vickie Craft, „wiele młodych kobiet przychodzi dzisiaj do Chrystusa nie będąc wychowane w pobożnych domach. Mogły mieć rodziców, którzy byli nominalnymi chrześcijanami lub odwiedzali kościół, ale jednocześnie w codziennym zachowaniu nie przejawiali życia Chrystusa. Te młode kobiety nie wiedzą co to znaczy być pobożną kobietą, żoną lub matką i dlatego powinny mieć przy sobie właściwe wzorce. I nikt nie może być wzorem czy modelem pobożnej wierzącej kobiety, z wyjątkiem kogo? Pobożnej chrześcijanki!”

Jeżeli wszystkie twoje dorosłe modele są emocjonalnie zachwiane i duchowo niedojrzałe, wtedy trudno jest uwolnić się od tego niezrównoważenia i niedojrzałości, obok których wzrastałeś. Modelowanie wraz z relacją mentorowania może dokonać wielkiej różnicy. Często model, wzór, dokonuje czegoś w sposób naturalny, nie zastanawiając się nad tym, że ktoś go obserwuje. W relacjach mentorskich modelowanie jest oddziaływaniem świadomym. Rory Starks, wiceprezydent i COO of Food for Hungry (Żywność dla głodnych), przypomina historię, o której Marty Lonsdale, w dzień po tym wydarzeniu, mógł o tym zapomnieć. „Na samym początku swojej pracy zawodowej pracowałem dla Marty Lonsdale w World Vision. Pod wieloma względami Marty był przykładem nawet wtedy, gdy nie starał się nim być. Pamiętam jedno ważne spotkanie z Martym i innymi z

zarządu tej organizacji. W ważnym punkcie programu Marty powiedział: „Mam zobowiązanie wobec swego syna i dlatego muszę teraz wyjść. Proszę kontynuować posiedzenie beze mnie”. Byłem zdumiony tym, że Marty wyszedł z tak ważnego spotkania z powodu spraw rodzinnych. Dzisiaj mam troje własnych dzieci. Nigdy nie zapomniałem przykładu Marty”ego. Właśnie w ubiegłym tygodniu miałem ważne spotkanie ze swoimi kolegami z całego świata. O 4.30 po południu powiedziałem swoim kolegom: „Przepraszam bardzo, ale będę musiał wyjść wcześniej. Trenuję zespół koszykówki swego syna i muszę uszanować przyjaźń swego syna i być tam po południu”.

Postawy i wartości są najlepiej przyswajane przez modelowanie w kontekście relacji mentorskich. Możesz uczyć się matematyki, literatury i wielu innych rzeczy z podręczników, z komputera lub od wykładowcy. Ale trudno jest nauczyć się w klasie nowej postawy wobec jakiejś osoby czy sytuacji. Postawy najlepiej się uczyć przez obserwowanie kogoś, kogo podziwiasz i szanujesz jako wzorzec takiej postawy. Modelowanie odgrywa ważną rolę w uczeniu postaw odnośnie wartości, jakimi młodzi mężowie powinni otaczać swoje młode żony, jak negatywne postawy wpływają na młode małżeństwa, ważność okazywania szacunku młodej żonie przez młodego męża i jak łagodnie traktować dziecko nawet w trudnej sytuacji. Postawy w tych sytuacjach prowadzą do dojrzałych lub niedojrzałych zachowań i rozsądnych lub nierozsądnych reakcjach.

Wiele wartościowych lekcji nauczyłem się od Dr Billy Brighta, założyciela i prezydenta Campus Crusade for Christ (Ruch Nowego Życia). Od około 1980 roku miałem przywilej współpracować z nim jako konsultant. Gdybym mógł określić jego postawę jednym zdaniem, powiedziałbym, że Dr Bright jest „bardziej zachęcającym niż krytycznym”. Bill Bright jest najbardziej pozytywnym człowiekiem, jakiego znam. Nigdy nie powtarza plotek, nigdy o kimkolwiek nie wypowiada się krytycznie, w każdym wydarzeniu zawsze szuka pozytywnego elementu. Więcej nauczyłem się być pozytywnym obserwując Dr Brighta niż przez czytanie książek na temat pozytywnego myślenia czy słuchanie wykładów na ten temat. Dr Bright nigdy nie zwrócił się do mnie ze słowami: „Wiesz Bob, twoje myślenie jest negatywne. Krytycznie patrzysz na ludzi. To co właśnie powiedziałeś, według definicji Pisma Świętego jest plotką”. Nie musiał tego mówić. Po prostu obserwując go, nauczyłem się na ten temat bardzo wiele.

Mentoring nie opiera się na dopasowaniu się

Mentorska przyjaźń wymaga „pozytywnej naturalnej chemii”, której nie da się zagwarantować ani osiągnąć procesem komputerowego doboru lub wyborem danej osoby z tłumu na chybił trafił. Na krótki czas, od jednego do dwóch miesięcy, proces dopasowania może działać nieźle. Ale jeżeli chodzi o relację trwającą całe życie, proces dopasowania się zwykle nie jest skuteczny. Na krótki czas relacje te są bardziej podobne do relacji wychowawczych wielkiego brata czy wielkiej siostry niż mentorskich. Większość wysiłków przy dobieraniu się mogą powodować głęboką frustrację, gdy wzajemne relacje trwają dłużej niż jeden semestr lub jakiś inny krótki okres czasu.

Podopieczny jest kimś, kogo lubisz, cieszysz się jego obecnością, wierzysz w niego i chcesz widzieć zwycięstwa w jego życiu. On lub ona jest kimś, dla kogo jesteś gotów poświęcić się i którego chciałbyś mieć za syna lub córkę, kuzyna, bratanka lub siostrzeńca czy wnuka. Krótka uwaga: niektórzy ludzie (jak stary swat w *Skrzypku na dachu*) mają dobre oko i natychmiast rozpoznają jacy ludzie pasują do siebie, mogą oni wskazać na tych, którzy mają szansę rozwoju pozytywnej chemii względem siebie, ale jest to *rzadki* dar.

Pięć błędnych pojęć odnośnie mentoringu

Nieporozumienie numer jeden: mentorzy muszą mieć przynajmniej osiemdziesiąt trzy lata.

Jedno z najbardziej rozpowszechnionych nieporozumień na temat mentorstwa dotyczy wieku. Wielu zakłada, że trzeba być dosyć starym, dosyć mądrym i dojrzałym, mieć przynajmniej osiemdziesiąt trzy lata, aby stać się mentorem. A odpowiedni wiek podopiecznego to szesnaście lat i koniecznie musi być on pouczany na skórzanym fotelu przy wielkim pianinie. Nic bardziej błędnego. Dojrzały szesnastolatek z łatwością zrozumie pojęcie mentoringu i weźmie jednego lub dwóch studentów jako swoich podopiecznych. Dzieje się to zawsze, ale zwykle nie określa się to jako mentoring. Zachęcaj młodego lidera, aby stał się mentorem. Z drugiej zaś strony, wiek osiemdziesięciu lat nie jest nieodpowiedni, aby nie zostać mentorem. Właściwie w wieku 110 lat, o ile masz jeszcze trzeźwy umysł i troszczące się o innych serce, też możesz być mentorem!

Bo Mitchell jest jednym z moich najbliższych przyjaciół na świecie. Razem przeszliśmy przez wiele dobrych i złych chwil w czasie ostatnich piętnastu lat. Gdy zapytałem Bo komu to zawdzięcza, z uśmiechem powiedział: „Zawdzięczam to Doc Taylorowi!” „Doc Taylor miał osiemdziesiąt dziewięć lat, gdy się po raz pierwszy ze sobą spotkaliśmy. Przez dziesięć lat aż do swojej śmierci, na czterdzieści dni przed swoimi setnymi urodzinami, był jednym z moich najlepszych przyjaciół. Uczył mnie na temat małżeństwa, prowadzenia interesów, jak być dobrym ojcem i przyjacielem. Zwracałem się do niego średnio trzy lub cztery razy tygodniowo przez dziesięć lat, aby się dowiedzieć jak się czuje. Gdy dzwoniłem do Doca, jego pierwszą odpowiedzią na moje „Doc, tu Bo” zawsze było to samo: „Bo, właśnie modliłem się o ciebie”. Pewnego dnia zapytałem go: „Jak to jest, że za każdym razem, gdy do ciebie dzwonię, ty akurat modlisz się o mnie?” Jak długo będę żyć, nigdy nie zapomnę jego odpowiedzi: „Bo, ty zawsze jesteś w moich myślach i najlepszą rzeczą, jaką mogę ci wyświadczyć, jest przynoszenie twego imienia Bogu przez cały dzień”. Gdy odszedł, straciłem swego orędownika i wielkiego mentora.

W osobie Doca Taylora Bóg dał mi partnera w modlitwie, przyjaciela i mentora, który stale o mnie myślał i zawsze życzył mi wszystkiego najlepszego. Teraz straciłem go na tej ziemi. Ale nigdy nie zapomnę tego, czego mnie nauczył... Gdy wspominam życie Doca i jego mądrość, wszystko co powiedział stale wraca do mojej pamięci i jestem przekonany, że jak długo będę żył, jego życie stale będzie mnie pouczało i mentorowało”. Radziłbym wam przy wyborze mentora nie zwracać uwagi na wiek. Po prostu szukajcie osoby z większym doświadczeniem (osobistym lub zawodowym) od swojego, osoby, którą szanujecie i lubicie i od której chcecie się uczyć.

Nieporozumienie numer dwa: mentorzy muszą być doskonali!

Nieporozumienie to powoduje, że odpowiedni ludzie wahają się czy podjąć się mentorowania. Właściwie to podopieczni nigdy nie oczekują tego, by ich mentor był człowiekiem doskonałym. Ostatnio przemawiałem na konferencji, w czasie której zapytałem zebranych, ilu z nich oczekiwało od swoich mentorów doskonałości. Nikt nie podniósł ręki. Wtedy zapytałem: „Ilu z was ociągało się przed tym, aby być mentorem, ponieważ zakładaliście, że jako mentorzy musicie być doskonali?” Prawie 95% obecnych podniosło rękę. Ważnym jest to, że mentorzy nie są doskonali i nie muszą takimi być. W czasie trzeciej dorocznej konferencji na temat mentoringu (1994), sponsorowanej przez Mentoring Today w Portland, Oregon, podopieczni następującymi słowami i zwrotami określili swoich mentorów:

- * systematyczny, stały
- * przychylny
- * wierzy we mnie
- * akceptuje mnie takiego jakim jestem
- * widzi we mnie wartościową osobę
- * włącza mnie do swojego życia
- * żartuje
- * osoba z charakterem, godna zaufania

- * podziwiałem swego mentora
- * w naturalny sposób zachodziła między nami pozytywna relacja
- * wiedziałem, że mój mentor nie jest doskonały - nie miało to znaczenia

Nikt z uczestników dyskusji nie oczekiwał, że ich mentor jest bliski doskonałości. Podopiecznym chodziło tylko o jedno: „Czy człowiek ten troszczy się o mnie i życzy mi powodzenia w życiu?” Możesz być perfekcjonistą, ale mentoring jest tym, czego nie musisz wykonywać perfekcyjnie. Właściwie nie da się tego wykonywać perfekcyjnie. Nie musisz być w 100 procentach kompetentny lub w 100 procentach poprawny. Przede wszystkim musisz jedynie troszczyć się i być tam, gdzie twój podopieczny potrzebuje pomocy.

Nieporozumienie numer trzy: mentorzy znają wszystkie odpowiedzi

Nieporozumienie to oczywiście odnosi się do omawianego powyżej. Stosuje się tu taką samą logikę. Mentorzy są ludźmi.. Nie znają oni odpowiedzi na wszystkie pytania świata. *Nigdy* nie będą znali wszystkich odpowiedzi. Czasem ich zadaniem jest być odpowiedzią, mieć odpowiedź, ale przede wszystkim wiedzą oni, gdzie można znaleźć odpowiedź.

Zasadniczo mentor kontaktuje podopiecznego z możliwościami: jego osobistymi wiadomościami, odpowiednimi wykładami, bibliotekami, wideo i nagraniami audio i książkami, a nawet grupami wspierającymi. Od mentora nigdy nie oczekuje się, aby znał wszystkie odpowiedzi lub posiadał wszelkie możliwości. Jest on po prostu łącznikiem z wieloma możliwościami, których podopieczny w czasie swego rozwoju potrzebuje. Twoja postawa jako mentora powinna być następująca: „Jestem tu po to, aby ci pomóc i zrobię w tej sprawie wszystko, co mogę”. Czasem twój podopieczny będzie zmagał się z pytaniami, na które nie znasz odpowiedzi, a nawet nie wiesz, gdzie ich szukać. W tym wypadku potrzebujesz pomocy w znalezieniu możliwości.

Nieporozumienie numer cztery: proces mentorowania wymaga programu, który mentor realizuje ze swoim podopiecznym

Wierzcie mi, ale nie ma żadnego takiego programu. Proces mentorowania zależy od specyfiki każdego podopiecznego. Uczenie się zależy od programu podopiecznego, jego priorytetów, pytań, potrzeb - nie od programu mentora.

W kontekście przyjaźni i pełnego zaufania podopieczny może zadawać pytania, których nigdy nie zada większości ludzi. Najlepiej uczy się wtedy, gdy towarzyszy temu największe pragnienie poznania. Dlatego najbardziej odpowiednią na uczenie się chwilą w życiu podopiecznego jest kilka sekund po zadaniu przez niego pytania. Nie ma żadnego programu, testu czy teorii, które zastąpiłyby życiowe doświadczenie mentora i jego współczucie w tak odpowiedniej do uczenia się chwili.

Nieporozumienie numer pięć: mentor koncentruje się na tym, aby podopieczny czuł się odpowiedzialny

Z moich obserwacji wynika, że wielu koncentruje się na odpowiedzialności z kilku powodów: Czują satysfakcję, gdy przywołują innych do odpowiedzialności, ale nie bardzo lubią sami być odpowiedzialnymi. Brakuje im samokontroli i dlatego odpowiedzialnością za to obarczają innych. Oczywiście, obydwie te motywacje nie są zdrowe i dlatego nie będą brane pod uwagę w relacjach mentorskich. W relacjach mentorskich nie należy koncentrować się na odpowiedzialności. Natomiast należy koncentrować się na wspieraniu, posilaniu i dodawaniu odwagi.

Oczywiście, w naturalnym procesie dopomagania podopiecznemu we wzrastaniu ku dojrzałości, trzeba korzystać z elementu odpowiedzialności. Na przykład możesz przywoływać podopiecznego do odpowiedzialności, gdy dopomaga ona mu w kształtowaniu nowego przyzwyczajenia, przybliża

go do nowego celu lub sprzeciwia się jakiejś pokusie. Ale nie poczuwaj się do tego, abyś jako mentor na każdym kroku przywoływał podopiecznego do odpowiedzialności. Jego odpowiedzialność powinna się rozwijać w kontekście odpowiedzialności przed Bogiem, władzami cywilnymi i innymi prawnymi autorytetami, a nie przed tobą.

Barnaba - postawa godna naśladowania

Daniel Trusiewicz

Temat integralności człowieka wierzącego jest niezwykle istotny. Jedyne ludzie zintegrowani mogą być przykładem do naśladowania dla innych. Poznajemy ich po owocach uczynków.

Integralność to postawa, w której widzimy zgodność słów z czynami. Jest to konsekwencja w myśleniu i działaniu niezależnie od miejsca i okoliczności. Słowa ludzi zintegrowanych mają swoje pokrycie w czynach. Integralność to inaczej charakter człowieka.

Billy Graham powiedział: „Trzeba ciągle walczyć w obronie swojej integralności. Gdy ktoś traci majątek, traci niewiele w skali wieczności, gdy tracimy zdrowie, to jest dużo więcej, tracąc charakter, wyzbywamy się wszystkiego”.

Ludzie bez integralności są groźni. Chrystus nazywał ich hipokrytami i sprzeciwiał się takim zdecydowanie – Mt. 23. Apostoł Paweł ostrzegał przed nimi – 2 Tes. 3,14. Jakub nazywa ich ludźmi o rozdwojonej duszy – Jak 4,8. Takich trzeba się wystrzegać, gdyż mają destrukcyjny wpływ na swoje otoczenie.

Ap. Paweł w 1 Kor. 11,1 wzywa wierzących: „***Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa***”.

Spotykane są dwa skrajne poglądy. 1) Nie patrz na ludzi, patrz na Chrystusa - ultra-duchowość. 2) Uzależnianie się od ludzi i podążanie za przywódcą typu guru – syndrom sekty i niebezpieczeństwo tzw. „owczego pędu”, bez-refleksyjność. Potrzebujemy konkretnych przykładów, ale z drugiej strony nie możemy uzależniać się od ludzi.

Pytanie jest: za kim podążasz? Jaki jest twój wzór do naśladowania? Czy możesz wymienić ludzi, których darzysz autorytetem i zaufaniem? Czy sam jesteś przykładem do naśladowania dla innych?

W tekstach 1 Kor. 11,1 i Fil 3,17 Paweł bez fałszywej skromności stawia siebie samego za przykład do naśladowania. My nieraz mamy opory (najczęściej przez skromność, ale nieraz też z innych powodów). W Biblii naśladowanie jest równoznaczne z uczniostwem.

Najczęściej ludzie wierzący wybierają sobie za wzór bohaterów biblijnych. Np. Abraham jest popularnym przykładem wiary (wiernie trzymał się obietnicy danej mu przez Boga), Mojżesz to niedościgniony wzór przywództwa (prowadził rzeszę ludzi po pustyni przez 40 lat), Salomon ucieleśnia mądrość (gdy dwie kobiety nie mogły dojść do porozumienia – on ich pogodził jednym wyrokiem), Nehemiasz – niestrudzony budowniczy pośród ruin, Piotr – wielki kaznodzieja (na jednym kazaniu 3000 nawróconych), Paweł – misjonarz i założyciel wielu zborów oraz autor większości NT. Każda z tych postaci (a może sposób w jaki jest przedstawiana) może szybko wpędzić przeciętnego chrześcijanina w kompleksy.

Niektórzy chcieliby wręcz zapytać: czy nie ma w Biblii skromniejszych, bardziej przystępnych przykładów do naśladowania?

Barnaba – przykład dla każdego

Barnaba nie jest „super” bohaterem, przynajmniej na pierwszy rzut oka i praktycznie każdy może utożsamiać się z nim. Jest to człowiek drugiego planu którego charakteryzuje pierwszoplanowa postawa. Barnaba, to Syn Pocieszenia. Przyjrzyjmy się tej postaci na podstawie tego, co mówi o nim Pismo. Zadajmy sobie koniecznie pytanie: czego możemy się od niego nauczyć?

Barnaba dostrzega potrzeby innych

Pierwszy raz pojawia się na kartach NT w **Dz. 4,32-36**. Widzimy u niego ważną cechę – dzieli się tym, co ma z innymi; dostrzega potrzeby innych, nie jest egoistą zapatrzonym tylko w siebie, ale widzi też innych. Jeszcze jedna ważna cecha Barnaby. On ma też zaufanie do apostołów, obdarza ich autorytetem. Przynosi swoje pieniądze do nich i przekazuje na dzieło Boże.

Należy zadać sobie pytanie: czy taka postawa jest dla mnie wzorem do naśladowania?

Barnaba widzi potencjał innych

Następnym razem czytamy o Barnabie w **Dz. 9,26-28**. On tu występuje jako obrońca Saula, którego wierzący się bali, ponieważ miał opinie prześladowcy. Barnaba jednak patrzył na Saula inaczej niż inni. On przede wszystkim zwracał uwagę na jego nawrócenie i zmianę. Wprowadził Saula w nowe dla niego środowisko, przedstawił go apostołom, wystawił mu dobre świadectwo na podstawie nawrócenia. Barnaba jest znany z tego, że buduje między ludźmi mosty pojednania – nie mury podziałów.

Warto zadać sobie pytanie: co ja widzę patrząc na innych obok mnie? Czy dostrzegam w nich Boże działanie?

Barnaba angażuje innych do służby

Po raz kolejny imię Barnaba pojawia się w **Dz. 11,22-26**. Kościół jest prześladowany i rozproszony. Mimo to czytamy o wielkiej liczbie wierzących w Antiochii. Na wieść o tym z Jerozolimy wysyłają do Antiochii Barnabę. Jaką rolę on tam pełni? Odnajduje poznanego wcześniej Saula w Tarsie (odległość ok. 100 km w linii prostej) i zaczyna angażować go oraz innych do służby, ponieważ było tam wiele duchowej pracy do wykonania. Barnaba miał duchowe oczy i widział, co Bóg czyni,

radował się z tego i zachęcał innych. W Antiochii powstał bardzo prężny i misyjny zbor, który regularnie wysyłał zespoły misyjne. Tam też po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami. Razem można więcej.

Zadaj sobie pytanie: czy angażuję innych do służby w której sam jestem zaangażowany?

Barnaba jest wrażliwy na głos Ducha Świętego

Następny tekst gdzie występuje Barnaba jest w **Dz. 13,1-3**. Tym razem jest misjonarzem u boku Pawła, jest dostępny i gotowy, gdy zachodzi taka potrzeba. Skąd o tym wie? Przez wrażliwość na głos Ducha Świętego. Powołanie to wielkie słowo, jeżeli chodzi o skuteczną służbę. Ze względu na to Barnaba jest gotowy na poświęcenie, aby podjąć trud podróży, niewygodę i nawet niebezpieczeństwo. Czyni to chętnie i z pełnym przekonaniem.

Kolejne pytanie: czy słyszę głos Ducha Świętego? Czy jestem gotowy na wezwanie Boga?

Barnaba zachęca drugie pokolenie wierzących

Po raz ostatni Barnaba pojawia się w tekście **Dz. 15,36-41**. Nie ma misji bez problemów, bo tam gdzie ludzie angażują się w dzieło Boże, tam też są przeszkody i przeciwności. Biblia też o tym mówi otwarcie. W tym miejscu czytamy o rozstaniu Barnaby i Pawła. Powodem jest Jan Marek, młody i zdolny przywódca. Do tej pory stanowili zgrany zespół, ale ta formuła się już wyczerpała. Oni to dostrzegają. W drugiej podróży misyjnej Paweł dobiera sobie Sylasa. Barnaba zaś idzie z Markiem, znowu zachęca, znowu jest sobą, znowu odnosi sukcesy. Wiemy, że gdyby nie Marek, nie mielibyśmy najstarszej ewangelii. On też reprezentuje drugie pokolenie chrześcijan. Barnaba ma w tym wielki udział, ponieważ go zachęca. Potrzebujemy zachęcać jeden drugiego, a szczególnie młodszych w wierze.

Trzeba zadać sobie pytanie: kogo ja mogę w podobnie jak Barnaba zachęcić?

Wnioski

Czego Bóg oczekuje od każdego z nas? Przede wszystkim przykładu, jaki widzimy w Barnabie. Postawa zintegrowana to nie jest za wiele ... to jest zaledwie minimum. Dostrzegać potrzeby innych. Widzieć duchowy potencjał. Angażować do służby. Być wrażliwym na głos Ducha. Zachęcać innych.

Barnaba: oto przykład dla wszystkich ... jakże potrzebujemy takich przykładów! W nim widzimy postawę godną naśladowania. Jakże pierwszoplanowa postawa!

Niech każdy zada sobie pytanie: kto dla mnie był lub jest Barnabą? Okażmy wdzięczność. I jeszcze jedno: dla kogo ja jestem lub mogę być Barnabą?

Kościół a kultura w historii

Włodzimierz Tasak

Najłatwiej byłoby zrobić długie wyliczenie dzieł sztuki, które powstały z inspiracji chrześcijańskiej. Ale to zbyt oczywiste – a przy tym reprezentuje zbyt wąskie pojmowanie tematu. Zaczniemy więc od zakreślenia granic naszego zagadnienia a następnie poszukajmy raczej tych nieoczywistych związków.

Najogólniej rzecz ujmując, kulturę można określić jako ogół wytworów ludzi, zarówno materialnych, jak i niematerialnych, w tym duchowych i symbolicznych (np. wzory myślenia i zachowania). Jedną z popularnych definicji kultury zawdzięczamy angielskiemu archeologowi, antropologowi i etnologowi, zmarłemu w 1917 r., Edwardowi Burnettowi Tylorowi: „Kultura, czyli cywilizacja, jest to złożona całość, która obejmuje wiedzę, wierzenia, sztukę, moralność, prawa, obyczaje oraz inne zdolności i nawyki nabyte przez ludzi jako członków społeczeństwa”.

Ale pamiętajmy, że samych sposobów definiowania kultury jest przynajmniej sześć. Poprzestańmy na jeszcze jednej definicji, amerykańskiego antropologa-kobiety - Ruth Benedict, zmarłej w 1948 r.: „Kultura jest to złożona całość zawierająca nawyki nabyte przez człowieka jako członka społeczeństwa”.

Wobec tak zdefiniowanej kultury Kościół nie mógł pozostać obojętny i niezaangażowany. I nie pozostał. Chociaż często był o to oskarżany. A nawet więcej – był oskarżany o niszczenie kultury.

Niekulturalne (barbarzyńskie) chrześcijaństwo?

Od czasów upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego aż po dzień dzisiejszy nie brakuje ludzi (z których najsłynniejszy był XVIII-wieczny angielski historyk Edward Gibbon, autor monumentalnego dzieła „Zmierzch i upadek cesarstwa rzymskiego”), którzy chrześcijan oskarżają o to, że nie tylko przyczynili się do zguby tego potężnego imperium, ale co gorsza doprowadzili też do zniszczenia imponujących dokonań cywilizacji (czy też kultury) grecko-rzymskiej. Zabierając ówczesnemu światu przeświecne dokonania wyrafinowanych twórców antycznej filozofii, sztuki, architektury wprowadzili go w mroki średniowiecza – czasy obskurantyzmu myślenia połączonego z prymitywizmem sposobu życia. W zrealizowanym w 2009 r. filmie Alejandro Amenábara „Agora” „elegancki i harmonijny świata pogańskiej akademii staje w konfrontacji z plebejskim i fanatycznym, ale też dużo bardziej dynamicznym chrześcijaństwem. Widzimy, jak pod naporem tarana wrota bramy aleksandryjskiej biblioteki otwierają się na oścież i wściekły tłum wdziera na dziedziniec. Pijani wściekłością i triumfem, wymachujący motykami, kosami, mieczami i krzyżami ludzie rozbiegają się po budynkach. Tylnymi drzwiami w panice uciekają pogańscy profesorowie i studenci, gubiąc po drodze bezcenne papirusy, gromadzone od lat zbiory przechowujące mądrość wieków. Napastnicy zaczynają orgię niszczenia: obalają posągi bogów i filozofów, niszczą modele kosmosu i matematyczne przyrządy, rwą papirusy i palą je na dziedzińcu. Ognisko cywilizacji zostaje zniszczone, a tam, gdzie filozofowie dyskutowali o naturze bytu, teraz chrześcijanie przechowują bydło” (Katarzyna Wężyk, „Agora” kontra chrześcijaństwo i feministki, www.tvn24.pl).

Cywilizacja nie zawsze cywilizowana

Przyzwyczajeni jesteśmy na dokonania antyku patrzeć poprzez dzieła Sofoklesa, Fidiasza, Arystotelesa czy Archimedesesa, a także Owidiusza, Horacego czy Cyncerona, jednak warto by poza niekwestionowanymi walorami starożytnej cywilizacji dostrzec również warstwy mniej chwały przynoszące dokonaniom Greków i Rzymian. Oczywiście byłibyśmy niesprawiedliwi nie

wspominając o wielkich osiągnięciach cywilizacji grecko-rzymskiej – w dziedzinie prawa, polityki, kultury, architektury czy sztuki inżynierskiej, z których czerpiemy do dziś. Jednak nieuczciwością byłoby poprzestanie tylko na nich, bez zwrócenia uwagi na znaczące niedoskonałości tamtych czasów. Zwracali na nie już wówczas, choćby wspomniani Seneka, Tacyt czy Juwenal. Tym bardziej zastany świat zgrozą napawał pisarzy wczesnochrześcijańskich.

Zacznijmy więc od pytania, czy panowanie cywilizacji grecko-rzymskiej było złotą erą ludzkości. To zależy z czyjego punktu widzenia. I nawet nie chodzi mi o to, że lepiej być bogatym i wpływowym niż plebejuszem bądź niewolnikiem, bo to zbyt oczywiste. We wzorcowej demokracji ateńskiej władza należała do wszystkich dorosłych mieszkańców owej greckiej polis. Jednak dla Ateńczyków słowo „wszyscy” oznaczało wolnych mężczyzn urodzonych w Atenach. Kobiety w świecie grecko-rzymskim nie tylko, że nie posiadały praw politycznych, ale nawet pełnego prawa dziedziczenia majątku po ojcu czy mężu (w ograniczonym zakresie tylko w sytuacji braku potomków męskich tychże). W Rzymie kobiety nie posiadały nawet własnych imion – otrzymując jedynie żeńską formę imienia ojca.

Moralność

Istotnym problemem tamtych czasów była moralność, a właściwie zastraszający jej brak. Jeden z największych ówczesnych filozofów i myślicieli Platon w dziele zatytułowanym „Prawa” pisał o tym jak powinny jego zdaniem wyglądać stosunki rodzinne: „Kobiety, wszystkie, powinny być wspólną własnością tych mężczyzn, a prywatnie, dla siebie, żaden nie powinien mieszkać z żadną. I dzieci też powinny być wspólne, i ani rodzic nie powinien znać swego potomka, ani syn rodzica”. Los dzieci był nie do pozazdrożenia także w czasach rzymskich. Z I wieku pochodzi list, w którym mąż pisał do swojej żony spodziewającej się dziecka: „Jeśli – życzę ci szczęścia! - urodzisz potomka, jeśli będzie to chłopiec, pozwól mu żyć; jeśli będzie to dziewczynka, porzuć ją”. W starożytnym Rzymie powszechną praktyką było porzucanie dzieci (obu płci), które następnie trafiały na targi niewolników.

A może w sferze religijnej mielibyśmy czego pozazdrościć ludziom antyku? W czasach Chrystusa elity poszukiwały spełnienia w religijnych poglądach wiodących nurtów ówczesnych szkół filozoficznych. Stoicy rozbijali dawny, homerowski świat bogów poprzez naukę o boskim przewidywaniu i logosie jako rozumie świata, byli jednak dalecy od uznania jednego, osobowego bóstwa. Za to epikurejczycy przyjmowali zdeterminowany obraz świata fizycznego, w którym nie było faktycznie miejsca dla bogów, a człowiek był niewolnikiem swego przeznaczenia. Wszystko odbywało się tu i teraz, ówczesny człowiek nie miał więc powodu bać się śmierci, gdyż, jak mówił Epikur: „dopóki jesteśmy, nie ma śmierci, a gdy ona przychodzi, nie ma nas”. Natomiast pogańska religijność ludowa w cesarstwie odznaczała się ogromną zabobonnością (wielkim poważaniem cieszyli się jasnowidze, wróżki i czarownicy), powszechnością wiary we wpływ gwiazd na życie człowieka (do tego stopnia, że astrologowie chętnie przyjmowani byli nawet na dworze cesarskim), z tego rodził się fatalizm, który prowadził do zaniechania modłów do bóstw i ogólnego osłabienia religijności. Próba wyjścia z fatalizmu była magia, która była jednocześnie formą obrony przed demonami. Jej uprawianie nie było domeną jedynie „ciemnego ludu”, znalazło bowiem poparcie w filozofii neoplatonickiej i neopitagorejskiej. Łączyła się z tym wiara w tajemne znaczenie snów. Stąd sławna była egipska wyrocznia Ammona, grecka wyrocznia Apolla w Delfach i małoazjatycka wyrocznia Glykona w Abunoteichos.

Tradycyjny politeizm nie posiadał też znaczącej zdolności kształtowania moralności swoich wyznawców, i choć funkcje te przejęły systemy filozoficzne, szczególnie stoicyzm, nie radziły sobie z tym dobrze. Pisali o tym ze zgrozą Seneka, Tacyt czy Juwenal – sławni autorzy tamtych czasów. Widoczny był upadek życia rodzinnego, powszechne były rozwody, prostytutka, orgie,

deprawacja przez niemoralne widowiska teatralne i okrutne walki gladiatorów na arenach cyrkowych, czy bezduszne traktowanie niewolników (uważani byli za rzeczy i określani jako „rzecz mówiąca” lub „narzędzie mówiące”). Ludzi tamtych czasów cechowało poszukiwanie religii, która zawierałaby w sobie pociągający i porządkujący system moralny, stąd pewną popularnością cieszył się w okresie przyjścia Jezusa judaizm.

Zabawa

Cesarstwo rzymskie było pierwszym imperium starożytnym, w którym władze tak dużą wagę przywiązywały do zabawiania swoich poddanych. Już w czasach Jezusa ubodzy mieszkańcy Rzymu, dzięki państwowej polityce rozdawnictwa zboża, mogli sobie pozwolić na pracę jedynie przez 206 dni w roku, a pozostałe 159 mieli możliwość spędzać dowolnie, m.in. na udziale w widowiskach i obchodach świąt, hucznie organizowanych przez cesarzy. Były to rozrywki przy których błędą wszystkie współczesne „reality shows”, ich głównym zadaniem było bowiem dostarczenie widzom widoku krwi i to przelewanej „na żywo” oraz bardzo często – do ostatniego tchu ofiary. Nie stroniące od gwałtu widowiska teatralne, ale przede wszystkim igrzyska w postaci walk gladiatorów, walk dzikich zwierząt, zabijania ludzi (w pewnym okresie także chrześcijan) przez te zwierzęta, a także z wykorzystaniem wymyślnych tortur, organizowano w stolicy cesarstwa przez 93 dni w roku. Nawet, kiedy przeminęła już świetność cesarstwa i państwo miało trudności ze ściąganiem podatków niezbędnych dla utrzymania armii odpierającej nieustanne najazdy barbarzyńców, wciąż ogromne sumy przeznaczano na organizację igrzysk. Kupując w ten sposób m.in. spokój wewnętrzny. Były to prawdziwe rozrywki masowe – największe miejsce organizowania igrzysk - Circus Maximus, mogło pomieścić ćwierć miliona widzów.

Powiew nowego

Szansa naprawy tego stanu rzeczy pojawiła się po roku 312, kiedy to cesarz Konstantyn, nazwany później Wielkim, postanowił w swoim, targanym wewnętrznymi konfliktami państwie dopuścić do głosu chrześcijan, samemu poddając się pod wpływ Ewangelii. Zapoczątkował w ten sposób długi proces przemiany prawodawstwa i życia społecznego, porządkowanego coraz wyraźniej w duchu nauczania Nowego Testamentu.

Już za życia Konstantyna zmieniono prawo małżeńskie, utrudniając rozwód na wniosek jednej tylko ze stron i zakazano konkubinatu żonatym mężczyznom, a cudzołóstwo obarczając surowymi karami. Naciski ze strony chrześcijan doprowadziły w roku 374 do wydania przez władze cesarstwa rzymskiego całkowitego zakazu dzieciobójstwa, a także walki z rozpowszechnionym, jak już wspomnieliśmy, procederem porzucania dzieci. Państwo wzięło pod opiekę chorych i upośledzonych, pomniejszyło absolutną władzę panów nad niewolnikami i rodziców nad dziećmi. Podejmując działania na rzecz ulżenia losowi niewolników, preforsowano wprowadzenie zakazu rozdzielania rodzin niewolników. Żyjący na przełomie IV i V w. biskup Konstantynopola Jan Chryzostom apelował, aby chrześcijańscy panowie uczyli swoich niewolników zawodu, a następnie ich wyzwali. Chrześcijanie, zarówno indywidualnie, jak i w ramach działalności Kościoła, znaczne sumy przeznaczali na wykupywanie niewolników i jeńców, by móc obdarzać ich wolnością. Zajmowano się również losem więźniów, starając się ulżyć ich losowi, np. dążąc do ograniczenia kary śmierci (pod wpływem nacisków Kościoła zakazano stosowania wobec nich śmierci głodowej) lub niemal jej równoznacznych ciężkich robót w kopalniach, zastępując je karą więzienia. Nawet w sprawach mniejszej wagi, dokonywano zmian. Już w roku 316 Konstantyn wprowadził zakaz piętnowania twarzy przestępców, ponieważ „zostały one ukształtowane na obraz niebiańskiej piękności”.

Ten sam cesarz pod wpływem wymagań moralności chrześcijańskiej porwał się nawet na ulubioną rozrywkę swoich poddanych - krwawe igrzyska cyrkowe i walki gladiatorów, w 325 r. zakazując ich organizowania. Tym razem jednak siła społecznego przyzwyczajenia i... przyzwolenia była tak silna, że przepis ten długo pozostawał martwy, dopiero ponad wiek później (w roku 481) faktycznie zlikwidowano te igrzyska.

Jednym z dostrzeganych od samego początku wyróżników chrześcijaństwa była troska Kościoła o ubogich (nie tylko wierzących). Już w połowie III wieku (czyli w czasach, gdy chrześcijaństwo czasy tolerancji przeplatało z okresami prześladowań), w samym tylko Rzymie pomagano 1500 biednym oraz wdowom, które w tamtych czasach nierzadko skazane były na nędzę. Jak pisze Wojciech Gajewski „chrześcijanie okazywali pomoc porzuconym dzieciom i niemowlętom, a także wyrzucanym na śmietnik chorym i umierającym niewolnikom oraz osobom starszym, pozbawionym często jakiegokolwiek opieki ze strony swoich bliskich. Zajmowali się także grzebaniem umarłych, o których już nikt się nie zatroszczył. Rozbudowany został fundusz dobroczynny, a gminy przekazywały pieniądze i inne środki dla potrzebujących w miarę swoich możliwości. W IV wieku, gdy chrześcijaństwo uzyskało status religii tolerowanej, akcje charytatywne osiągnęły znacznie szersze rozmiary” („Chrześcijańska nadzieja i jej owoce w dziejach kultury europejskiej w późnym antyku i wczesnym średniowieczu” - Słowo Prawdy 6/2008). Kiedy w połowie IV wieku cesarz Julian Apostata próbował zawrócić cesarstwo rzymskie z powrotem na drogę panowania religii pogańskiej, pisał ze zgrozą, wydając niechęć jak najlepsze świadectwo zwalczanym przez siebie chrześcijanom: „Czy nie widzimy, że tym, co przyczyniło się najbardziej do rozwoju ateizmu [tj. chrześcijaństwa], jest ludzki stosunek wobec obcych ludzi, życzliwość wobec wszystkich, nawet dbałość o zmarłych? To powinno być przedmiotem ciągłej naszej troski. Byłby wstyd, gdyby ci bezbożni Galilejczycy [tj. chrześcijanie] oprócz własnych żebraków, żywili jeszcze naszych wiedząc, że nie otrzymują pomocy, jaką powinniśmy im dać”.

W końcu kto zawinił?

Ciekawe, że to, co dla Juliana Apostaty było zawstydzającym oskarżeniem niewydolności systemu pogańskiego w kwestiach społecznych, dla wspomnianego już Edwarda Gibbona było przyczynkiem do upadku cesarstwa rzymskiego, o który - jak wiadomo - współobwinił chrześcijan. Pisał on z ubolewaniem, że „dużą część dobra publicznego przeznaczano na realizowanie zwodniczych projektów miłosierdzia i pobożności, a żółd rozrzutnie wypłacano bezużytecznym gromadom obojga płci, które mogły jedynie powoływać się na zasługi w dziedzinie abstynencji i czystości”. W ten niewybredny sposób określał on mnichów i księży, którzy faktycznie stanowili pewne obciążenie dla budżetu państwa, nie tak duże jednak jak ogromna rzesza urzędników charakteryzująca się zatrwającą poziomem korupcji. Piszący w IV w. Laktancjusz odnotował (nawet jeśli z przesadą, to oddając ówczesne nastroje): „Więcej ludzi brało państwowe pensje, niż płaciło podatki. Potworne ciężary podatkowe strawiły siły rolników, opuszczano pola, ziemie uprawne przemieniły się w ugór”. Podwojona od III w. armia i biurokracja pożerała kurczące się zasoby państwa, a wielka arystokracja ziemską sabotowała cesarskie próby skutecznego ściągania od nich podatków.

To zjawisko, w połączeniu z wyniszczającymi najazdami ludów barbarzyńskich, z którymi Rzymianie radzili sobie coraz gorzej, oraz postępującym kryzysem rolnictwa, rzemiosła i handlu faktycznie doprowadziło do upadku kwitnącego niegdyś imperium. Chrześcijanie nie byli ani w stanie odwrócić tej tendencji, ani tym bardziej jej przyspieszyć (wyjątkiem może być północna Afryka osłabiona konfliktem ze schizmą donatystów). Sami padali bowiem ofiarami tych najazdów w taki sam sposób, jak wszyscy inni mieszkańcy cesarstwa. Z drugiej jednak strony, w czasach, gdy cesarstwo słabło i rozpadało się, a wraz nim jego instytucje, na których opierała się antyczna

cywilizacja, ciężar obrony ludności przed najeźdźcami niejednokrotnie brali na siebie biskupi, którzy organizowali obronę poszczególnych miast lub w innych sytuacjach pośredniczyli w rokowaniach z wodzami barbarzyńców, ratując je przed spaleniem wypłaceniem im okupu.

We wspomnianym na wstępie filmie Alejandro Amenábara chrześcijanie (nie wyłączając biskupów!) nieodmiennie noszą się na czarno. Widać w tym zamiłowanie reżysera do kontrastu, bowiem pogan ubrał on w białe, czyste stroje (a kolory w filmach często pełnią rolę komunikatywną). I chociaż chrześcijaństwo schyłku starożytności ma sporo na sumieniu, jednak przedstawianie go w tak nieodmiennie czarnym świetle jest nie tylko nieuczciwe, ale zważywszy na jego szybki rozwój, nawet w czasach, gdy było przez cesarzy rzymskich prześladowane - wręcz mało wiarygodne.

Po ogólnym spojrzeniu na kwestię jakości kultury pogańskiej (oczywiście w szerszym znaczeniu tego słowa) i roli chrześcijan w jej wzbogaceniu lub zniszczeniu (jak chcą inni), przyjrzyjmy się teraz kwestii udziału chrześcijan w tworzenia kultury w epoce starożytnej i średniowiecznej na przykładzie dość istotnego jej wycinka, to jest edukacji. Pole edukacyjne jest jednym z najważniejszych składników budowania cywilizacji, tak więc nie zajmujemy się czymś nieznaczącym, marginalnym, ale – przeciwnie – tym, co stało się fundamentem współczesnej cywilizacji (kultury) Zachodu.

Rola edukacji w Kościele starożytnym i średniowiecznym

Zgodnie z czarną legendą chrześcijaństwa jaka w ostatnich dekadach zyskuje szczególnie wielu zwolenników, Kościół był zawsze ostoją ciemnogrodu, nieuctwa i zacofania. Zwykle cała argumentacja propagatorów tego poglądu sprowadza się do paru żelaznych (i dość już wyświechtanych) argumentów, w których główne role (ofiar Kościoła) przypadają zawsze Galileuszowi, Kopernikowi i Darwinowi.

Świat przedchrześcijański

Kiedy uczniowie Chrystusa w I wieku założyli Kościół chrześcijański w ówczesnym świecie istniały już rozmaite pomysły na rozwijanie edukacji. W społeczności żydowskiej było to nauczanie w oparciu o Torę, studiowanie dziejów przymierza z Jahwe, w którym podstawą wychowania było Boże Słowo. Wprawdzie w okresie hellenistycznym, ku oburzeniu prawowiernych Żydów, edukację wzbogacano o obce wzory, na przykład zajęcia sportowe w gimnazjach (często ocierające się o pogańskie kultury), jednak już w II wieku przed Chr. upowszechniły się w Judei szkoły elementarne, do których od 74 r. przed Chr. (pięć lat przed podbojem Judei przez Rzym) miały uczęszczać wszystkie dzieci od siódmego roku życia mieszkające w Jerozolimie i większych miastach (od 64 r. po Chr. już wszystkich dzieci z całego kraju). Nadal podstawą nauczania były Pisma Starego Testamentu. Jednak powtarzające się powstania Żydów skierowane przeciwko Rzymianom i represje okupantów będące odpowiedzią na nie zniszczyły ten starożytne początki systemu powszechnej edukacji.

W starożytnej Grecji warto wspomnieć pomysły edukacyjne Platona, które powstały na bazie dorobku przodujących krajów antycznej Grecji – Sparty i Aten. Według jego koncepcji to państwo miało przejmować odpowiedzialność za dzieci, które stawały się wręcz jego własnością. Odbierane rodzicom, wychowywane w domach dziecka, pod opieką zawodowych nianiek, w wieku 3 lat rozpoczynały proces wychowywania, mający odkrywać charakter i uzdolnienia dziecka. Po czterech latach rozpoczynała się nauka szkolna, która dla tych chłopców, którzy przeszli pozytywnie proces selekcji trwała aż do 35 roku życia, by na dalsze 15 lat posłać ich do służby wojskowej i administracyjnej, przygotowującej następnie do kierowania państwem. Nie trzeba

dodawać jak silny wpływ wywarły te utopijne (wówczas) pomysły na XIX i XX-wieczne państwa narodowe i totalitarne.

Edukacja w cesarstwie rzymskim rozwijała się z pragnienia zahamowania procesu hellenizacji Italii. Chęć pielęgnowania znajomości łaciny przyczyniła się do powstawania szkół retorycznych dla zamożnych Rzymian, z których następnie zaczęły powstawać wyższe szkoły prawnicze kształcące adwokatów i urzędników państwowych. Oprócz nich istniała całkiem liczna kategoria szkół elementarnych, dla prostych ludzi, uczących czytania i pisania, umiejętności przydatnej choćby w służbie wojskowej. Panujący w II wieku cesarz Antonius Pius (138-161) wydał polecenie, by każda stolica prowincji utrzymywała funduszy państwowych po 10 lekarzy i po 5 nauczycieli retoryki i gramatyki; średnie miasta – po 7 lekarzy i po 4 nauczycieli retoryki i gramatyki, a miasta najmniejsze – po 5 lekarzy i po 3 nauczycieli gramatyki i retoryki. W ten sposób w całym imperium powstał system szkolnictwa średniego, mającego charakter instytucji publicznych.

Chrześcijaństwo starożytne a nauka

Pierwsze pokolenia chrześcijan to głównie ludzie prości (pisze o tym nawet apostoł Paweł: *Przypatrzcie się zatem sobie, bracia, kim jesteście według powołania waszego, że niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu możnych, niewielu wysokiego rodu* - 1 Kor. 1,26). Jednak na fakt nie podejmowania przez nich problematyki kształcenia większy wpływ wywierało żywe w tym czasie przeświadczenie o rychłym powrocie Jezusa Chrystusa, który wkrótce zakończy dzieje świata. Widać ten rodzaj myślenia we wczesnych listach Pawła, w których wyraża on niechętny stosunek do małżeństwa (np. 1 Kor. 7,8). Sytuacja zmienia się w II wieku, kiedy chrześcijanie stopniowo pogodzili się z myślą, że Chrystus nie powróci tak szybko, należy więc przygotować się do życia we wrogim im świecie. Wówczas to nawet znany z wielkiego rygoryzmu moralnego Tertulian pisze na temat kształcenia się: „Jak można odrzucić studia świeckie, bez których niemożliwe są studia religijne? Jak bez nich kształcić do ludzkiej roztropności, przygotowywać do myślenia i działania, skoro literatura jest środkiem niezbędnym do wszelkiego życia?” (*De idolatria*). A trzeba pamiętać, że szkoła w świecie grecko-rzymskim była instytucją bardzo silnie powiązaną z pogańską duchowością. Nauczano w niej mitologii, imion bogów, ich pochodzenia, obchodzono święta powiązane z kultami pogańskimi, sam budynek szkolny przyozdobiony był wizerunkami bóstw, nawet pieniądze, którymi płacono za naukę, rzymskie obole, poświęcone były bogini Minerwie.

Nauczycielom literatury greckiej i rzymskiej, kiedy stawali się chrześcijanami zalecano, aby zmieniali zajęcie, nie był to jednak wymóg, który przymusowo egzekwowano. Na przykład słynny Orygenes, już po swym nawróceniu pracował w tym zawodzie, by zapewnić swej rodzinie utrzymanie. Także dzieciom chrześcijan nie zabraniano uczęszczania do pogańskich szkół, a jedynie zachęcano je od powstrzymywania się od aktów bałwochwalstwa. W ten sposób szkoły te stopniowo, w miarę jak przybywało w nich chrześcijańskich uczniów (i nauczycieli) stopniowo traciły swój pogański charakter. Tymczasem same dzieci wierzących rodziców, w swoich domach miały być wychowywane według zasad biblijnych. Zachęcał do tego już na początku II wieku biskup Ignacy Antiocheński, który postulował ponadto, by wzorem dzieci żydowskich, synów chrześcijan uczyć także handlu.

Sytuacja powoli zmieniała się po uznaniu w 313 roku przez cesarza Konstantyna chrześcijaństwa za religie tolerowaną (a de facto faworyzowaną), jednak upłynęło jeszcze bardzo wiele czasu, zanim imperium rzymskie nabrało charakteru chrześcijańskiego. Ciekawa sytuacja miała miejsce w latach 361-363, kiedy to na krótko do władzy w cesarstwie rzymskim powróciły zwyczaje pogańskie za sprawą odwracającego się od chrześcijaństwa cesarza Juliana Apostaty. W czerwcu 362 roku,

wydał on edykt, który normował sprawy nauczania. Odtąd nauczyciel zamierzający wyklądać w miejskiej szkole winien uzyskać przychylną opinię senatu municypalnego i zatwierdzenie przez cesarza. Jak to wyjaśniał sam cesarz w specjalnym okólniku, celem edyktu było niedopuszczenie nauczycieli-chrześcijan do szkół (nota bene było to gwałtowne zerwanie z tradycją antyczną wolną od ingerencji państwa w szkolnictwo co wypomniał Julianowi nie tylko chrześcijański teolog Grzegorz z Nazjanzu, ale także pogański historyk Ammianus Marcellinus). A w konsekwencji zamknięcie drogi do awansu społecznego dla chrześcijańskiej młodzieży, która nie chciała się już kształcić u pogańskich nauczycieli, co w rezultacie spowodziłoby chrześcijaństwo do poziomu religii prostaków, jak chciał tego dwa wieki wcześniej wrogi wobec chrześcijan pisarz Celsus.

Inną formą edukacji, której poddawano także kobiety (a to w przypadku żon i nastoletnich córek było czymś wyjątkowym w ówczesnych czasach, by mogły zgłębiać wiedzę na temat inny, niż prowadzenie domu i wykonywanie prostych zawodów), był w starożytnym Kościele katechumenat, czyli nauczanie zasad nauki chrześcijańskiej wszystkich przygotowujących się do przyjęcia chrztu na wyznanie wiary. Często trwało to od dwóch do trzech lat. Z takiego powszechnego nauczania prawd wiary zrodziło się tworzenie szkół katechetycznych. Pierwsze, w Efezie i Rzymie założył Justyn Męczennik już około 150 roku. W ślad za nimi powstawały następne w innych regionach imperium rzymskiego. Najśłynniejsze były szkoły w Aleksandrii i Antiochii, które stały się ważnymi ośrodkami teologicznymi, posiadając tak wybitnych nauczycieli jak Orygen czy Atanazy. Jednak nie nauczano tam jedynie zasad doktrynalnych, bowiem na przykład w Aleksandrii na wysokim poziomie stało również nauczanie matematyki, medycyny i gramatyki. W ten sposób chrześcijaństwo stopniowo z religii biedoty i prostych ludzi, stawało się coraz bardziej liczącym się współtwórcą kultury antycznej. To, co wyróżniało chrześcijańskie szkolnictwo tamtych czasów na tle tego pochodzenia pogańskiego był fakt, iż jak pisze brytyjski archeolog i historyk Nowego Testamentu, William M. Ramsay jego celem było wprowadzanie „powszechnej edukacji, nie tylko ograniczonej do bogatych, jak to miało miejsce wśród Greków i Rzymian (...) jak również nie czyniącej różnicy płci”. W rezultacie tego, jak na początku V w. pisał Augustyn z Hippony, chrześcijanki często były lepiej zorientowane w zagadnieniach w duchowych kwestiach, niż pogańscy filozofowie, mężczyźni.

Już od IV wieku coraz odważniej chrześcijańscy teolodzy piszą o dobrodziejstwie korzystania z tej części dorobku kultury antycznej, który wyraźnie nie sprzeciwia się Objawieniu. Dorobek Greków i Rzymian miał posłużyć jako środek poznania i wychowania skupionego na Chrystusie. Wspomniany Augustyn pisał, że „prawda, bez względu na to, gdzie się znajduje, jest prawdą Pana”, a to oznacza, że można ją odnaleźć również w dziełach starożytnych pisarzy, ale najpierw należy poznać grecką i łacińską gramatykę oraz dialektykę, by nauczyć się sztuki poprawnego myślenia. Za wartościowe uznawał także uczenie się retoryki pokazującej jak słowo może wpływać na serce i umysł człowieka, by ten chciał przyjmować Boże objawienie, nie gardząc również znaczeniem muzyki, arytmetyki i geometrii, a nawet filozofii. Twierdzenia starożytnych filozofów traktowano bowiem jako zarodki prawdy objawionej udzielone tym myślicielom przez Boga.

W swym pochodzącym z 389 roku dziele „De magistra” („O nauczycielu”) Augustyn nakreślił program kształcenia duchowieństwa, który stał się fundamentem zachodniej edukacji na następne tysiąc lat.

W wyniku tych przemian chrześcijaństwo, które zaabsorbowało wiele elementów kultury antycznej, coraz mniej było pierwotnym judeo-chrześcijaństwem, coraz wyraźniej stając się greko-chrześcijaństwem. Samo wprowadzenie na tej symbiozie nie zawsze dobrze wychodziło, jednak po upadku cesarstwa zachodniorzymskiego w V wieku, ocalało w ten sposób znaczną część dorobku cywilizacyjnego minionej epoki.

Średniowiecze

Średniowiecze jest bodaj najbardziej niesprawiedliwie ocenianą epoką w dziejach ludzkości. Co prawda dzieje się tak jedynie w dyskusjach ludzi bazujących na stereotypach, pozbawionych pasji dociekania prawdy, zastąpionej przez zamiłowanie do łatwych, obiegowych uogólnień. W ich myśl była to epoka ciemnoty i zacofania, a co gorsza tłumienia rozwoju. Zapomina się przy tym o paru istotnych szczegółach.

Tak naprawdę dopiero po roku 476, kiedy władzę stracił ostatni władca zachodniego cesarstwa, Kościół mógł zacząć budować całkowicie nową cywilizację chrześcijańską. Zbudowano ją na gruzach cesarstwa zachodniorzymskiego, które wszak nie upadło pod ciosami misjonarzy i biskupów, ale barbarzyńskich najeźdźców, w większości przypadków pogańskiego pochodzenia. To właśnie im i ich dziełu, nie zaś chrześcijanom zawdzięczamy popularne w historiografii anglosaskiej pojęcie „wieków ciemnych” („Dark Ages”) na określenie czasów pomiędzy VI a X stuleciem. Na szczęście dla Europy poszczególne ludy: Frankowie, Alemanowie, Wizygoci, Wandale, Anglowie, Sasi, Normanowie i inni, w ciągu tych wieków przyjęły chrześcijaństwo (i znowu wbrew stereotypom, wcale nie pod presją ognia i miecza, ale perswazji misjonarzy i zdrowego rozsądku własnych władców). Utworzywszy na gruzach zachodniego cesarstwa swoje liczne państwa barbarzyńskie, szybko zrozumieli, że Kościół jest na tych terenach jedyną instytucją, która dysponuje potencjałem intelektualnym i organizacyjnym, który pozwoli tymże państwom rozwijać się szybciej i wstępować na wyższy poziom zaawansowania cywilizacyjnego.

Dwóch chrześcijańskich uczonych odegrało decydującą rolę w dziele przekazania ludziom średniowiecza dorobku nauki antycznej. Byli to Boecjusz i Kasjodor. Pierwszy z nich, filozof i teolog chrześcijański, doszedł do wniosku, że dzięki zdobyczom nauki Kościół mógłby łatwiej nawracać pogan. Przetłumaczył z greki na łacinę muzyczne teksty Pitagorasa, astronomiczne rozważania Ptolemeusza, matematyczny dorobek Nikomacha z Gerazy, geometrię Euklidesa, teologię Platona, logikę Arystotelesa i mechanikę Archimedeasa. Jego uczeń Kasjodor kontynuował pracę tłumaczeniową swego mistrza. Ponadto w swoim własnym dziele „Kształcenie w naukach boskich i świeckich”, idąc za Augustynem pisał, iż dla gruntownego poznania Bożego objawienia zawartego w Piśmie Świętym, nie wystarczy odwołanie się do nadnaturalnego natchnienia i własnego nad nim rozmyślenia, ale całego bogactwa tego przekazu nie da się w pełni pojąć bez znajomości sztuk wyzwolonych (czyli antycznego systemu kształcenia); nie należy się więc przed nimi wzbraniać. Idąc w ślad za tym, w 540 r. napisał „Institutiones”, dzieło będące zestawem podręczników, które stanowiły jakby wprowadzenie do dalszych studiów nad naukami wyzwolonymi. Następnie Kasjodor wprowadził, znany już w starożytności podział kształcenia na *trivium* i *quadrivium*, dających w sumie siedem sztuk wyzwolonych, jednak teraz oparty o nauczanie Biblii. Pierwsze z nich obejmowało gramatykę, która wówczas oznaczała biegłość w łacinie, dialektykę, czyli logikę oraz retorykę, czyli sztukę przemawiania i stanowiło wstęp do drugiego etapu kształcenia obejmującego geometrię, arytmetykę, astronomię oraz muzykę. Takie połączenie nauki świeckiej z Biblią dało w następnych wiekach to, co nazwalibyśmy kulturą chrześcijańską średniowiecza.

Następna para chrześcijańskich uczonych żyjących pomiędzy VI a IX wiekiem, którzy położyli podwaliny pod dzieło, które stanowi fundament zachodniej cywilizacji naukowej to Beda Czcigodny i jego uczeń Alkuin. Pierwszy z nich przyczynił się do rozwoju szkoły katedralnej w Jarrow i pośrednio szkoły w Yorku, którą do rozkwitu doprowadził jego następca. York stał się w VII wieku głównym ośrodkiem nauki i kultury anglosaskiej. Studia biblijne i teologiczne prowadzone tam w oparciu o dzieła greckie i łacińskie przyczyniły się do rozkwitu doskonałej znajomości języka hebrajskiego, greckiego i łacińskiego. Sława szkoły katedralnej w Yorku skłoniła władcę Franków, Karola Wielkiego do sprowadzenia Alkuina na swój dwór, w celu

podniesienia poziomu kultury i nauki w swoim państwie. Alkuin założył w stolicy jego państwa, Akwizgranie szkołę pałacową, w której miały się kształcić dzieci z rodziny królewskiej i możnych rodów frankijskich. Stała się ona istotnym ogniwem pomiędzy szkołami katedralnymi, a uniwersytetami, które od XII wieku zaczęły powstawać w całej chrześcijańskiej Europie. Karol Wielki był monarchą o wielkiej wizji, nakłaniającym biskupów i opatów w swoim państwie do zakładania szkół katedralnych kształcących przyszłych urzędników państwowych i duchownych w biegłości w pisaniu i czytaniu, redagowaniu dokumentów, ale też w architekturze i medycynie. Wokół szkoły pałacowej wytworzyło się elitarne środowisko uczonych nazywane przez niektórych akademią. Stała się ona centralnym elementem tzw. odrodzenia karolińskiego, nieznanego od wieków rozwoju kultury i nauki na przełomie VIII i IX stulecia.

W 788 r. ten sam władca wydał zarządzenie polecające biskupom, aby we wszystkich klasztorach zakładane były szkoły dla uczenia chętnych czytania, pisania i śpiewu. Wspomniany Alkuin troszczył się o kształcenie potrzebnych nauczycieli, tworzył podręczniki szkolne, a poprzez swoje utwory literackie propagował potrzebę krzewienia oświaty i nauki.

Od IX wieku, najpierw w bogatych miastach północnej Italii zaczęły powstawać szkoły parafialne, w których specjalnie przez miasto utrzymywany nauczyciel, uczył miejscowe dzieci czytania i pisania w języku ojczystym oraz prostych rachunków.

Na bazie wciąż istniejących szkół katedralnych od XII w. zaczęły powstawać uniwersytety, szkoły wyższe, niezależne od kościoła, kształcące nie tylko w zakresie teologii i filozofii, ale także takich dyscyplin naukowych jak prawo, medycyna, czy astronomia. Do 1400 roku było już 75 takich szkół w Europie, w tym od 1364 roku Akademia Krakowska. Większość najsłynniejszych uniwersytetów europejskich właśnie wówczas znajduje swój początek.

Warto pamiętać, że to, co jest dziś chlubą zachodniej nauki zostało stworzone przez ludzi Kościoła i to, że część kościelnych hierarchów i urzędników tamtych czasów swoiście interpretowała nauczanie Biblii na temat nauki, nie znaczy, że takie było powszechne stanowisko chrześcijan. Przeciwnie, wielu z nich położyło fundamenty pod nowożytną naukę i edukację rozwijającą się dalej już poza kontrolą Kościoła, a często wręcz w opozycji do niego.

Jednym z mało znanych epizodów Średniowiecza jest fakt edukacji otwartej dla kobiet. Wiemy, że we wspomnianej szkole pałacowej Karola Wielkiego uczyli się jego synowie i córki, ale. Były tam też dziewczęta spoza rodziny królewskiej. Sto lat później, także król Anglii Alfred Wielki kazał nauczać zarówno swoich synów jak i córki łaciny oraz innych przedmiotów. Z około 1330 roku pochodzi ciekawy dokument mówiący o tym, że we Florencji uczy się od ośmiu do dziesięciu tysięcy dzieci, w tym również dziewczęta. Większość z nich dziewcząt pochodziła z możnych rodzin florenckich. Oczywiście zdecydowaną większość uczniów rozmaitych średniowiecznych szkół stanowi chłopcy, jednak w tym czasie nie brakowało wybitnych kobiet, które otrzymały staranne wykształcenie. Lioba była współpracowniczką w misji prowadzonej w VIII w. przez Winfryda/ Bonifacego. Żyjąca dwa wieki później Hrotswitha z Gandersheim była kanoniczką, dobrze znającą klasyczną literaturę łacińską, tworzącą sztuki, poematy, legendy i epepeje. Hildegarda z Bingen (1098-1179), Brygida Szwedzka (1303-1373), Katarzyna z Sieny (ok. 1347-1380) – każda z nich cieszyła się dużym autorytetem w Kościele, korespondowała z władcami i hierarchami kościelnymi.

Mniszki, które były wykształcone w ramach siedmiu sztuk wyzwolonych, pozostając w klasztorach, na równi z mężczyznami w tamtejszych skryptoriach przepisywały księgi zarówno Pisma Świętego jak i uczonych tamtych czasów. Warto pamiętać, że to Kościół chrześcijański zerwał z grecko-rzymską tradycją wykluczania kobiet z życia publicznego, w tym pozbawiania ich możliwości

zdobycia formalnego wykształcenia. Skutkiem takiej postawy zjawisko koedukacji, które dziś jest oczywistością.

Poznając stosunek starożytnych i średniowiecznych chrześcijan do nauki i edukacji może warto odłożyć na bok stereotypy – wszak są one zwykle efektem ukrywania własnej niewiedzy na dany temat, i zastępowania jej uogólnieniem wynikającym z zarówno z powierzchowności jak i braku sympatii do opisywanych ludzi. W opisywanej sytuacji widać bowiem, że chrześcijanie w starożytności stworzyli katechumenat, który był rodzajem pierwotnej koncepcji edukacji dla wszystkich, bez względu na wiek, pochodzenie, płeć i sytuację majątkową. Do szkolnictwa pogańskiego podchodzili z dużą dozą zdrowego rozsądku, nie odrzucając go z założenia, ale mając na względzie dobro własnych dzieci, przystosowując w miarę możliwości do własnych zasad wiary. Z kolei w u progu średniowiecza chrześcijanie wcale nie zniszczyli dorobku naukowego cywilizacji grecko-rzymskiej, ale wręcz przeciwnie - pieczołowicie przechowali go w okresie zamętu i przekazali następnym pokoleniom. Później to wyklinałe za barbarzyństwo i ciemnotę średniowiecze, z poważnym udziałem ludzi Kościoła stworzyło system edukacji na wszystkich poziomach, którego ogólny zamysł przetrwał wieki, pozostając fundamentem nauczania i w naszych czasach. Z kolei biorąc pod uwagę koniec średniowiecza, epoki, która jak żadna inna rozwijała się pod znacznym wpływem idei chrześcijańskich, poziom nauki i edukacji w świecie schryścianizowanym nie odbiegał od tego, jaki stworzono w jakiegokolwiek innej cywilizacji na ziemi – czy to muzułmańskiej, hinduskiej, chińskiej, czy prekolumbijskiej. Chrześcijaństwo nie hamowało rozwoju cywilizacji ludzkiej, nie zniszczyło jej wcześniejszego dorobku, ale pomogło się rozwinąć tak, że do tej pory cywilizacja zachodnia, a więc mająca korzenie chrześcijańskie, nie tylko w sferze nauki i edukacji nadaje ton rozwojowi świata.

Były oczywiście także sytuacje, które nie przynoszą chluby chrześcijaństwu – palenie starożytnych bibliotek przez chrześcijański motłoch, prowadzony przez fanatycznych duchownych, czy też próby zbyt silnego podporządkowywania edukacji kontroli Kościoła, na szczęście jednak to nie one decydowały o tym, w którą stronę pójdzie rozwój kultury chrześcijańskiego świata.

Edukacja w czasach Reformacji

Na przełomie XI i XII w. zaczęły powstawać w Europie uniwersytety, tworząc podstawy funkcjonowania zorganizowanej edukacji wyższej, a także życia naukowego. Do początków reformacji istniało ich w Europie aż 84 (wraz ze szkołami ekwiwalentnymi im, Akademia Krakowska jest na tej liście trzydziesta czwarta). Gorzej wyglądała natomiast sprawa nauczania na niższym szczeblu. Były co prawda szkoły szkoły elementarne, do których należały parafialne szkoły miejskie i wiejskie oraz szkoły średniego stopnia, tzw. partykularne – katedralne, kolegiackie i zakonne, jednak głównym ich zadaniem było przygotowywanie kadr dla Kościoła oraz urzędniczej służby królewskiej, a także zapewnienie wstępnej edukacji umożliwiającej pójście na studia uniwersyteckie. Nie istniało natomiast nic, co można by uznać za podwaliny powszechnej edukacji. Po prostu nie widziano takiej potrzeby.

Sytuacja ta zmieniła się za sprawą reformacji, ponieważ jednym z jej naczelnych haseł było poznawanie Boga poprzez Jego Słowo, do czego potrzebna była nauka czytania.

- a. rola Lutera – połączenie pomiędzy edukacją a religią;
- b. rola Kalwina – genewski model edukacji;
- c. szkolnictwo jezuickie – zbawienny wpływ konkurencji.

[temat ten zostanie bardziej szczegółowo omówiony podczas zajęć]

Próba szerszego spojrzenia

A teraz znów od badania szczegółowego przypadku, przejdźmy do szerszej perspektywy widzenia naszego problemu.

Patrząc na zależności pomiędzy chrześcijaństwem a kulturą, mamy na przestrzeni wieków do czynienia z pewnym cyklem zjawisk. Ujmijmy to w następujący ciąg:

kultura pogańska [sytuacja zastana] – chrześcijaństwo zaczyna wywierać na nią wpływ – w średniowieczu to chrześcijaństwo zaczyna tworzyć samodzielną, dominującą kulturę – renesans to próba wyzwolenia się spod tego wpływu – oświecenie: udana separacja – dalej mamy już tylko, mniej lub bardziej udaną, obronę chrześcijańskiego wpływu na kulturę.

Mamy więc do czynienia z następującą sytuacją. W I wieku chrześcijaństwo/Kościół zaczyna się rozwijać w obrębie istniejącej kultury pogańskiej (tylko gdzieś na marginesie funkcjonuje kultura judaizmu – mniej lub bardziej połączona z wytycznymi Boga odnośnie funkcjonowania ludzkości). Przez całą starożytność Kościół próbuje najpierw współistnieć z zastaną kulturą (czy na zasadzie wrogiej separacji, czy, z czasem, wywierania na nią wpływu). Przykładem pierwszego było „oddzielanie się od świata”, skutkujące niebraniem udziału w życiu publicznym (czego brakiem zrozumienia jest powoływanie się na ówczesny „pacyfizm” chrześcijan – u jego podstaw legła raczej niechęć do służenia w pogańskiej armii, a nie w armii jako takiej, choć postaw czysto pacyfistyczne również miały miejsce). Przykładem zaś drugiej postawy – stopniowe wpływanie na zmiany w kulturze ówczesnego świata rzymskiego, od zakazu walk gladiatorów i organizowania igrzysk poświęconych bogom począwszy, a na walce z niemoralnością i nieludzkim traktowaniem niewolników skończywszy.

Od roku 476 (to oczywiście data umowna), upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego, przed Kościołem stanęła unikalna szansa zbudowania od nowa całej cywilizacji – teraz już chrześcijańskiej. Oto teraz zaistniała możliwość odtworzenia, niemal od podstaw świeckiej struktury społeczeństwa, opartej już na własnym chrześcijańskim modelu. W pustce, której nie była w stanie wypełnić organizacja plemienna, Kościół był jedyną zorganizowaną instytucją o międzynarodowym zasięgu, dysponującą spójną ideologią, rozbudowaną hierarchią i organizacją oraz dorobkiem antycznej kultury. Ważną rolę odegrał tu Augustyn z Hippony. To po nim Kościół odziedziczył koncepcję sposobu, w jaki powinno funkcjonować nawrócone na chrześcijaństwo ziemskie społeczeństwo. Pisał on: Minęło 6 epok: obecna jest ostatnią przed przyjściem Chrystusa. W niej chrześcijaństwo stopniowo opanuje świat, przygotowując nadejście ostatniej. Chrześcijanie nie są antyspołeczeństwem (tu nawiązywał do chrześcijańskich ruchów sprzeciwu wobec budowania wspólnej kultury), ale społeczeństwem. A ono ma za zadanie przemienić, wchłonąć i udoskonalić wszystkie istniejące między ludźmi więzi, wszystkie ludzkie poczynania i instytucje, ma uregulować, skodyfikować i uwznioślić każdy aspekt życia – Paul Johnson nazywa to zarodkiem średniowiecznej idei społeczeństwa totalnego, w którym wszystko opanowane jest przez Kościół.

Pod koniec Średniowiecza rodzi się epoka Renesansu (Odrodzenia), ujmując to w olbrzymim skrócie – próba wyzwolenia się spod tego przemożnego wpływu Kościoła. Nawet nie na zasadzie negacji – bo wielu humanistów było przekonanych chrześcijanami – ale właśnie emancypacji, prawa do dokonywania własnych wyborów. Prawo do niesłuchania Kościoła, co – powtórzę – wcale nie musiało oznaczać niesłuchania Boga, choć i takie nurty się pojawiły. Wówczas częściowo ten bunt skanalizowała Reformacja. Jednak potem przyszło Oświecenie i nastąpił ostateczny rozbrat kultury z chrześcijaństwem, nie całkowity, bo wciąż spora jej część rozwijała się wewnątrz takiej czy innej ortodoksji, ale polegający na tym, że chrześcijaństwo definitywnie utraciło już rolę tego, kto trzyma kompas. Od Oświecenia, a dokładniej od Rewolucji Francuskiej, kultura rozwija się już

w dwóch nurtach: achrześcijańskim (często antychrześcijańskim) oraz chrześcijańskim – jak zwykle mocno zróżnicowanym. I chrześcijaństwo coraz wyraźniej traci już rolę tego, kto wytycza szlaki, kreuje nowe nurty, siłą rzeczy zadowolając się obroną swojego status quo.

I - zbliżając się do końca - jeszcze jeden powrót do bardziej szczegółowej prezentacji:

Wpływ Reformacji na rozwój kultury

Wbrew stereotypom protestantyzm wcale nie był wrogo nastawiony do sztuki. A powody odstąpienia od bogatego zdobienia kościołów wyjaśnia Luter: „„My nie jesteśmy przeciwni budowaniu kościołów i ich właściwemu wystrojowi; nie możemy obyć się bez nich. Publiczne nabożeństwa powinny być odprawiane jak najgodniej. Lecz powinniśmy wyznaczyć linię graniczną i powinniśmy dbać o to, aby kult był raczej czysty niż kosztowny [...] Byłoby właściwie, gdybyśmy dali mniejszą część na rzecz kościołów czy ołtarzy [...] a większą przeznaczyli na potrzebujących”.
Swoim studentom tłumaczył (być może nieco protekcyjnie): „obrazy i wszystko, co mamy w świątyniach [...] to wszystko cienie rzeczy godne dzieci”. Bardziej zasadniczo do kwestii sztuki wizualnej w kościele podchodzili natomiast Kalwin czy Zwingli. Ten pierwszy twierdził, że „przedstawianie Boga w widzialnej formie uważamy za niewłaściwe, ponieważ On tego sam zakazał i ponieważ nie mogłoby dojść do tego bez uszczerbku dla Jego wspaniałomyślności i chwały”.

Z pewnością mniej hojny był stosunek protestantów do mecenatu wobec artystów, o czym była mowa już wcześniej, jednak nie znaczy to, że bycie artystą nie miało w krajach luterańskich czy reformowanych racji bytu. W XVI-wiecznych Niemczech tworzyli luterańscy malarze: Albrecht Dürer, Hans Holbein i Łukasz Cranach, a w XVII -wiecznych Niderlandach Jan Vermeer czy Rembrandt Harmenszoon van Rijn, by wymienić tylko największych. Historię muzyki tworzyli m.in. Jan Sebastian Bach i Georg Haendel. Ale nie mamy możliwości, by się szerzej zajmować pokazaniem protestanckiej kultury będącej pokłosiem reformacji. Nieżyjący już polski teolog protestancki, prof. Witold Benedyktowicz stwierdził, że „z punktu widzenia teologii nie istnieje żadna kultura chrześcijańska, ale istnieją różne kultury, w których kształtowaniu mogą mieć udział chrześcijanie”. W myśl tego słusznego założenia spójrzmy raczej na pewien niewielki wycinek tworzący zwanego kulturą europejską, jakim jest rozwój języków narodowych, by zobaczyć w jaki sposób reformacja przyczyniła się do ich rozwoju.

Wpływ reformacji na rozwój języków narodowych

[temat ten zostanie bardziej szczegółowo omówiony podczas zajęć]

Jak dziś kultura wpływa na nas?

Oswaja z grzechem.

Oswaja ze złym światem wartości.

Pokazuje fałszywy obraz świata i daje fałszywe odpowiedzi moralne.

Uczy relatywizmu.

Przykład kina

Kino dawniej: zły i dobry bohater, walka dobra ze złem, w której dobro zwycięża.

Kino dziś: nie ma dobrych, nie ma złych, wszyscy są tacy sami, bo kryją swoje tajemnice.

Zdaniem Neala Gablera, autora książki „An Empire of Their Own: How the Jews Invented Hollywood”, filmy, które powstawały w początkach Hollywood przedstawiały specyficzną wizję

świata właścicielei wytwórni - życie w małym miasteczku, relacje rodzinne i społeczne oraz najważniejsze wartości. W kinie pojawiły się żydowskie marzenia o Ziemi Obiecanej, które otrzymały formę „American Dream”. Dziś kino jest inne. Straciło kontekst biblijnej walki dobra ze złem.

Dobro jest nudne, zło jest barwne i fascynujące

Co gorsza – za dobrem kryje się hipokryzja: współczesne kino uwielbia ją demaskować. Ale co zostaje? Inne dobro? Nie, dobra już nie ma.

Co z tego, że to (film, literatura, muzyka) pokazuje jakąś prawdę o brudnym życiu? - po co mi taka edukacja? Brudne brudzi – nie czyści.

Kultura chce przekraczać granice (np. Gogota Picnic) – ale grzech także. Chodzi też o to, abyśmy zdawali sobie sprawę, że zło szuka sobie dostępu do naszego życia. Nie wierzę, w muzykę nagrywaną od tyłu z jakimś ukrytym przekazem. Nie wierzę w przekaz podprogowy w filmach. Ale i bez tego – zło ma wiele sposobów, aby się do nas dostać.

Co wobec tego powinniśmy robić?

Co Biblia na to?

Musimy oczyszczać umysł:

A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe.

Rz 12,1-2

Co po nawróceniu? Przemieńcie się! Paweł tłumaczy: staliście się ludem Bożym, nie żyjcie więc, jakbyście nim nie byli. Nie bądźcie podobni do wszystkich innych, ale do tego Jednego „innego” (czyli Świętego).

To werset, wokół którego narosło wiele nieporozumień. I wcale nie natury teologicznej, ale moralnej. Na długo stał się dla Kościoła pretekstem do tego, żeby budować czysto zewnętrzną odrębność od świata: ubiór, rozrywki, nawet język. A przecież nie przez unikanie takich czy innych rozrywek, ale przez odrzucenie świata wartości, celów – wypełnimy słowa Pawła. Nie chodzi też o unikanie czy negację, dlatego czytamy: przemieńcie się. To znacznie więcej niż „odrzućcie”. Bo nie przez zewnętrzne praktyki, ale przez przemienienie umysłu mamy się upodobnić do Boga.

Przemieńcie przez odnowienie umysłu swego – dosł. dosł. „dajcie się przekształcać” [gr. *metamorfuste*] – poddać metamorfozie, która polega na odnowieniu – gr. *anakainosis* (od *kainos* – nowy w swojej istocie i naturze, w przeciwieństwie do *neos* – nowy w określonym czasie).

Patrzmy na te słowa, jak na pewną techniczną czynność do zrobienia w życiu chrześcijańskim. Jak coś w rodzaju mycia zębów. A Paweł pisze o tym, jak o odkryciu sposobu na to, żeby nie trzeba było już w ogóle myć zębów. Poddaliśmy się metamorfozie w wyniku której nie podlegamy próchnicy!

Gruntowna odnowa umysłu: myśli i dążeń, która trwa do końca naszych dni. Mamy dostroić się do Boga – Jego systemu wartości, poczucia dobra, piękna, miłości – a wówczas zobaczymy, że to jest *dobre, miłe, doskonałe*.

W. Barclay parafrazuje początek w. 2 tak: „Nie starajcie się dostosować swego życia do form obowiązujących w tym świecie; nie bądźcie kameleonem, dostosowującym się do otoczenia; nie idźcie razem ze światem. Niech świat nie decyduje jakimi macie być”.

J.B. Philips parafrazuje tę samą część w. 2 następująco: „Nie pozwólcie, aby świat wokół was wcisnął was do swojej formy”. To jest odwrócenie tej sytuacji poddana się metamorfozie – stajemy się częścią świata na modłę świata, Mamy wiedzieć, co jest nasze, inne, i wybrać to, Nie ze ślepego posłuszeństwa, ale świadomie, wiedząc, że to, co Boże, jest zwyczajnie lepsze (nadzwyczajnie!). Po co mamy to zrobić (dać się przemienić)? ...*abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą...*

W 2016 r. Bóg oczekuje od nas czegoś innego, niż oczekiwał od ludzi np. w 1914 r. Tu oczekuje czegoś innego niż tam, ode mnie – czegoś innego niż od ciebie. Oczywiście są rzeczy wspólne, ale wiele jest specyficznych, odmiennych. Jak to zrobić? Szukać i pytać. Nie kopiować – szukać swojej odpowiedzi. I nie chodzi tylko o jednostki, chodzi też o Kościół, a może nawet przede wszystkim o Kościół. Chrześcijanie zbyt łatwo przyjęli, że o ile jeszcze mają pytać i szukać dla siebie, to pytać i szukać dla Kościoła ma pastor, biskup, papież... Jedną z najgorszych doktryn dla Kościoła, to ta, która zakłada, że o ile w kwestiach indywidualnych pamiętamy, że *jeden [jest] też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus (1 Tm 2:5)*, to w kwestiach dotyczących Kościoła, to pastor jest naszym pośrednikiem, z którym komunikuje się Bóg, a on przekazuje to dalej. Wola Boża to wola żywa – trzeba ją odkrywać wciąż i wciąż na nowo (poza kwestiami stałymi, fundamentalnymi).

Na koniec: co jest *dobre, mile, doskonałe*? To, co jest wolą Bożą. To, czego Bóg dla nas chce, to, co chce, abyśmy odkryli – jest *dobre, mile, doskonałe*. Środkowe słowa wymaga wyjaśnienia. Bo, że coś jest dobre i doskonałe – rozumiemy. Przy okazji widać, że nie chodzi o gradację: dobre, lepsze, doskonałe. Ale *dobre* w znaczeniu moralnym – właściwe.

Kiedyś ludzie wiedzieli, że podejmując decyzje, powinni wybierać to, co właściwe, dziś często – to, co wygodne, popularne.

Dobre, mile, doskonałe:

agathon – dobre; tak dobre, jak dobry jest Bóg.

euaireston – takie, który może się bardzo podobać.

teleion – dojrzałe, jako: pełne, skończone.

A co to ma wspólnego z kulturą? Słowa Pawła pokazują nam jakie powinniśmy mieć do niej podejście. Nie bierne, obojętne, czy wrogie, ale czynne: szukające tego co *dobre, mile, doskonałe*. Ale żeby móc to właściwie robić, musimy poddać się Bożej przemianie umysłu. Aby móc rozróżnić *co jest wolą Bożą*, czyli, co jest właściwe.

Pytania do dyskusji:

1. Czy rolą Kościoła jest tworzenie cywilizacji chrześcijańskiej na ziemi?
2. Czy zajmowanie się tworzenie dzieł kultury (w szerokim rozumieniu tego słowa) jest uzasadnione jedynie jako realizacja celu ewangelizacji świata?
3. Czy to dobrze, że Kościół pozostawił po sobie spory dorobek w tej dziedzinie? Jak to ocenić?
4. Jaka postawę powinien więc zajmować Kościół w swej historii wobec wyzwań cywilizacyjnych? Brać odpowiedzialność za świat (kiedy była taka potrzeba), czy wychodzić z założenia: „My nie jesteśmy z tego świata”?

Jak rozwiązywać konflikty?

Daniel Trusiewicz

Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.

Mat. 18,15-18

Konflikt jest nieunikniony

Nieporozumienia spędzają sen z powiek ludziom od zarania dziejów. Gdzie jest więcej niż jedna osoba, tam wcześniej czy później pojawi się konflikt. Warto zauważyć, że konflikt nie jest jeszcze grzechem, ale może prowadzić do grzechu, jeśli nie zostanie rozwiązany. Rozwiązywania konfliktów trzeba uczyć się - nikt nie rodzi się z tą umiejętnością. Kościół jest niewątpliwie dobrym miejscem do zdobywania tej pozytywnej w życiu umiejętności.

Postawy wobec konfliktów

- Unikanie, udawanie, że wszystko jest w porządku. Gra pozorów.
- Zwłoka, czekanie aż stanie się coś niezwykłego i konflikt sam się rozwiąże lub „jakoś to będzie”.
- Obojętność, pogodzenie się - „trzeba z tym żyć, nie ma innego wyjścia”.
- Utożsamianie osoby z problemem, atakowanie osoby, która spowodowała konflikt, agresja, wyładowanie złych uczuć.
- Zamykanie się w sobie, użalanie się nad sobą, izolacja od innych.
- Dostrzeganie konfliktu i szukanie rozwiązania problemu. Zwykle nie jest łatwe, ale możliwe. Należy nazwać problem i zaproponować sposób rozwiązania go.

Pytanie: Jaka postawa jest najczęstsza w Twojej praktyce?

Poszukiwanie rozwiązania sytuacji konfliktowej

Najlepszym sposobem poszukiwania rozwiązań jest rozmowa, komunikacja.

Są różne poziomy komunikacji:

- Zwroty grzecznościowe, banały, ogólnikowe frazesy - brak dzielenia się.
- Wymiana informacji, faktów - dzielimy się tym, co wiemy.
- Wyrażanie opinii - dzielimy się tym, co sądzimy.
- Dzielenie się przeżyciami, emocjami - dzielimy się tym, co czujemy.
- Pełna otwartość, dzielenie się z głębi duszy swoimi nadziejami i obawami, marzeniami i rozczarowaniami itp. - dzielimy się tym, kim naprawdę jesteśmy. Zdejmujemy maskę bez obawy odrzucenia.

Komunikacja, czyli porozumienie, to nie tylko mówienie, ale też uważne słuchanie drugiej osoby - Jak. 1,9. Nieuważne słuchanie zaostrza konflikty. Uważne słuchanie pomaga je rozwiązywać. Czasami dobrze jest poprosić o pomoc mediatora, czyli kogoś, do kogo obie skonfliktowane strony mają zaufanie.

Pytanie: Jakie warunki muszą być spełnione aby możliwa była pełna otwartość?

Sposoby podejścia do konfliktów

- Dążenie do zwycięstwa - postawa „ja muszę wygrać, ty przegrasz”.
- Wycofanie się - „usuwam się, zrobiło się niewygodnie, chcę pozostać miły, nie chcę się narażać”.
- Poddanie się - „nie chcę wojny, więc składam broń”.
- Poszukiwanie rozwiązania dla dobra obu stron - wszyscy są zwycięzcami. Zwykle jest to proces, który wymaga chęci dążenia do rozwiązania przez obie strony. Mediacja wymaga ustępstw z obu stron.

Pytanie: Który z ww. sposobów jest najczęściej praktykowany przez Ciebie?

Przykłady biblijne:

- 1 Moj. 3 - konflikt Adama i Ewy z Bogiem; jak reagują ludzie, a jak Bóg?
- 1 Sam. 20 i 24 - konflikt króla Saula z Dawidem; jak reaguje Saul, a jak Dawid?
- Jan 8,1-11 - konflikt wśród Żydów; jak reaguje Jezus i dlaczego?
- Dz. Ap. 15,36-40 – spór o Jana Marka; jakie rozwiązanie jest obopólnie korzystne?

Pytanie: Czego mogę nauczyć się studiując te i podobne fragmenty Pisma Świętego?

Zasady pomocne przy szukaniu rozwiązań sytuacji konfliktowych:

- Odróżniaj konflikt od osoby, która go spowodowała. Pamiętaj, że Bóg odróżnia grzech od grzesznika. Bóg nie jest pobłażliwy dla grzechu, ale usprawiedliwia grzesznika, który wyznaje swój grzech i prosi o przebaczenie.
- Spójrz w siebie - Gal. 6,1.
- Znajdź właściwy czas i miejsce - Przyp. 25,11.
- Mów prawdę w miłości - Ef. 4,25
- Słuchaj ze zrozumieniem tego, co mówi druga strona - Jak. 1,19.

„Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie”

Ef. 4,32

Jak zarządzać finansami?

Richard Blake

Biblijne zasady

Biblijna perspektywa dotycząca finansów

Teologia Ubóstwa

Teologia Sukcesu

Teologia Szafarstwa

Dlaczego biblijna perspektywa ma znaczenie?

Biblijna perspektywa na temat własności

- Ps. 24,1
- 5 Moj. 10,14
- 1 Kron 29,11-12
- Job 41,11
- Ps. 50,1-2
- Agg. 2,8
- 5 Moj. 8,18
- 1 Sam. 2,7

Biblijna perspektywa szafarstwa

- Mt. 25,14-30
- Rzym. 14,12

Praktyczne rady

Praca

- 1Moj. 2,15
- 2 Tes 3,10
- Kol. 3,23-24
- Przyp. Sal. 13,11

Ofiarność

- 2 Kor. 9,8, 11
- Mal. 3,8
- 5 Mój. 12,6

Budżet

- Flp. 4,11, 13
- Heb. 13,5

Pozbądź się zadłużenia

- Przyp. Sal. 10,22
- Przyp. Sal. 22,3

Oszczędzaj

- Przyp. Sal. 21,20
- 1 Moj 41,25-57

Inwestuj

- Przyp. Sal. 31,16
- Przyp. Sal. 15:22

Coaching - o co w tym chodzi?

Wojciech Kowalewski

„Jesteśmy Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, które Bóg dla nas przygotował, abyśmy zgodnie z nimi postępowali”

Ef. 2,11

„Zamyśl w sercu człowieka jest jak głęboka woda; lecz roztropny mąż umie jej naczepać”.

Przyp. Sal. 20,5

Czym jest coaching?

Ćwiczenie: Rozwijanie umiejętności zadawania pytań

Kluczowe umiejętności:

- Zadawanie pytań
- Słuchanie
- Odzwierciedlanie
- Wspieranie



Zadanie rozmówcy: Zdecydować co zrobić i wykonać to.

Zadanie coacha: Zarządzać procesem.

Cele SMART

Wyznaczanie celów: Określanie specyficznego celu i zobowiązanie się do jego realizacji.
Cel wyraża kierunek: *gdzie i kiedy*, a nie *jak* (to jest plan działania)

Konkretny: możesz jasno określić dokąd zmierzasz

- *Co konkretnie chcesz osiągnąć?*
- *Jak będzie wyglądać sytuacja, gdy osiągniesz swój cel?*
- *Czy możesz to jeszcze bardziej opisać?*

Wymierny: określa sposób mierzenia postępu

- *Jak możesz określić ilościowo ten cel (ubrać go w liczby)?*
- *Skąd będziesz wiedzieć, że osiągnąłeś wyznaczony cel?*
- *W jaki sposób mógłbyś wyrazić ten cel, by można było zmierzyć postęp w jego realizacji?*

Osiągalny: jest w zakresie twoich możliwości

- *Czy ten cel jest do zrealizowania?*
- *Czy istnieją jakieś trudności lub okoliczności, które mogą przeszkodzić w realizacji tego celu?*
- *Czy ten cel zależy od decyzji innych osób? Jak mógłbyś go przeformułować by zależał tylko od ciebie?*

Istotny: Zależy ci na celu wystarczająco by go zrealizować

- *Dlaczego jest to dla ciebie ważne?*
- *Z czego jesteś gotowy zrezygnować, co wyrzucić ze swojego planu dnia by popracować nad osiągnięciem tego celu?*
- *Czy zależy ci na tym wystarczająco aby konsekwentnie zrealizować ten cel?*

Określony w czasie: cel ma określony termin ostateczny

- *Do kiedy chcesz osiągnąć ten cel?*
- *Kiedy zaczniesz?*
- *Jaki jest termin ostateczny?*

Rozmowa coachingowa

Krok 1 – Nazwij wyzwanie

Z jakim wyzwaniem się obecnie zmagasz?

Krok 2 – Powiedz coś więcej...

Co się dzieje?

Od jak dawna się z tym zmagasz?

Krok 3 – Określ obecny wpływ

Jaki to ma wpływ na mnie? ...na innych wokół mnie?...na moją rodzinę?...na więź z Bogiem?

Krok 4 – Wpływ na przyszłość

Jakie mogą być konsekwencje jeśli nic się nie zmieni? Co możesz stracić lub zyskać w kontekście tego wyzwania? Jaki to może mieć wpływ na przyszłość innych? Jak się z tym czujesz?

Krok 5 – Twoja odpowiedzialność

Jaka jest moja odpowiedzialność w tym wyzwaniu/problemie?

Krok 6 – Opisz idealne rozwiązanie

Jakie będą skutki rozwiązania tego problemu? Jak to zmieni twoje życie? Z czego będziesz zadowolony?

Krok 7 – Co z tym zrobisz?

Jaki praktyczny krok możesz podjąć w celu rozwiązania problemu? Jakie mogą pojawić się przeszkody i jak je pokonać? Kiedy to wprowadzę w życie?

Krok 8 – Konsekwencja w działaniu

Przed kim będziesz odpowiedzialny za podjęcie praktycznych kroków w celu rozwiązania problemu?

Jeśli chcesz wiedzieć więcej zajrzyj na: www.zlotejablko.pl

Co mówić i czego nie mówić przy dzieleniu się ewangelią?

Henryk Skrzypkowski

1. Założenia wstępne:

- a. Apostoł Paweł – Nie wstydę się ewangelii chrystusowej (Rzym. 1;16-17)
- b. Żeby dzielić się ewangelią trzeba wiedzieć, czym ona jest
- c. Motywacja – świadomość, co się dzieje z ludźmi, którzy nie usłyszeli ewangelii
- d. Różnica między dzieleniem się a głoszeniem ewangelii
- e. Osobiste dzielenie się ewangelią jest potrzebne, by wierzący mogli doświadczyć mocy Bożej (mecz -> my wygrywamy – identyfikacja ze zwycięstwem)
- f. Rola modlitwy
- g. Dlaczego Bóg wybrał tylko ludzi wierzących, aby dzielili się ewangelią?
- h. Ewangelii nie da się pokazać samym dobrym życiem
- i. Preferuję bezpośredni kontakt

2. Co mówić a czego nie mówić przy dzieleniu się ewangelią?

a. Cztery różne rodzaje odbiorców:

i. Przypadkowe spotkania z obcymi (np., w autobusie, pociągu, przychodni itp.)– przykład biblijny Samarytanka (Ew. Jana 4) :

- Unikanie konfrontacji wyznaniowej
- Unikanie długich monologów
- Unikanie religijnych zwrotów/ slangów np. Pan mnie zbawił itp.
- Nie mówić w sposób przemądrzały, wyniosły
- Modlić się by Bóg prowadził rozmowę
- Zadawać wiele pytań
- Sprowadzać rozmowę do osoby Chrystusa i Jego dzieła

ii. Zaplanowane spotkania 1 na 1 – przykład Zacheusz (Ew. Łukasza 19):

- Konkretne przygotowanie do spotkania
- Spotkanie nie dłuższe niż 1,5 h
- Określony temat poparty 1-3 fragmentami z Biblii
- Upewnić się czy osoba rozumie omawiany temat
- Ludzie zapamiętują niewiele szczegółów z rozmów – nie poruszać zbyt wielu tematów
- Postarać się umówić na kolejne spotkanie
- Nie popisywać się wieloma cytatami z Biblii
- Nie dać się odciągnąć od głównego wątku
- Poprowadzić naszego rozmówcę w modlitwie

- Nie spoufalać się zbyt szybko z nowymi osobami
- Nie krytykować innych kościołów

iii. Większe zgromadzenie osób wierzących (nabożeństwo, obóz, koncert, itp.):

- Trzeba się przedstawić

- Spisana forma świadectwa lub wystąpienia – ulepszana z czasem, dobrze rozplanowana
- Biblijny przykład – Dz. Apostolskie 26:

- a. Życie przed poznaniem ewangelii – krótko
- b. Okoliczności przyjęcia ewangelii – szerokie omówienie
- c. Zachodzące zmiany po przyjęciu ewangelii – konkretne przykłady

- Wzywać ludzi do podjęcia decyzji przyjęcia ewangelii
- Ocena zaangażowania słuchaczy w prezentowane przesłanie

iv. Większe zgromadzenie osób niewierzących (np.: więzienie, deptak, szkoła itp.):

- Nie dłuższe niż 10-15 min, szczególnie, gdy mamy małe doświadczenie w publicznym występowaniu
- Unikać zwrotów religijnych np.: Pan mi powiedział, Bóg mnie zbawił, kiedy byłem niezbawiony
- Wyraźne, proste w wymowie, wymierne i rzeczywiste osobiste przykłady
- Nie wywyższać się
- Mówić o Chrystusie, nie o kościele

Pytania do dyskusji:

1. Dlaczego dużo wierzących nie czuje potrzeby dzielenia się ewangelią?
2. Czy dzisiejsi ludzie odczuwają potrzebę rozmowy o Bogu itp.?
3. Co cię powstrzymuje od regularnego dzielenia się ewangelią?
4. Co pomogłoby wierzącym w dzieleniu się ewangelią?
5. Z kim i kiedy ostatnio dzieliłeś się ewangelią?

Regulamin CEL

1. Wszyscy uczestnicy zjazdów powinni terminowo przysyłać swoje zgłoszenia.
2. Do uzyskania zaliczenia i końcowego dyplomu, należy uczestniczyć we wszystkich zjazdach w okresie 2-letniego kursu CEL (można opuścić tylko jeden zjazd pod warunkiem uzyskania usprawiedliwienia).
3. Opiekunowie wraz ze swoimi podopiecznymi powinni być obecni w czasie wszystkich zajęć i aktywnie brać w nich udział. Opiekunowie lub ich podopieczni, którzy nie będą uczestniczyć w zajęciach mogą zostać wyłączeni z programu.
4. Prowadzący zajęcia powinni wykazać się kreatywnością, aby prowadzić je w sposób interaktywny i angażować uczestników do ćwiczeń. Powinni także dzielić się swoimi praktycznymi doświadczeniami w służbie.
5. W czasie sesji uczestnicy zajęć mogą korzystać z komputerów tylko po to, by robić notatki, a nie zajmować się innymi sprawami.
6. Pomiędzy zjazdami podopieczni programu CEL są zobowiązani do regularnych spotkań ze swoimi opiekunami oraz wykonywania ćwiczeń i zadań związanych z ich rozwojem.

ZJAZD CEL – RADOŚĆ, 31.03-3.04.2016 (plan)

GODZINA	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBOTA	NIEDZIELA
7:45 - 8:30		ŚNIADANIE	ŚNIADANIE	ŚNIADANIE
8:30 – 9:00		Modlitwa poranna	Modlitwa poranna	Modlitwa poranna
9:00 - 10:30		Chrystocentryzm w służbie – <i>dr M. Wichary</i>	Kościół a kultura w historii I – <i>dr W. Tasak</i>	Ewangelizacja: jak rozmawiać i czego nie mówić? – <i>H. Skrzypkowski</i>
10:30 - 11:00		PRZERWA – Kawa / Herbata	PRZERWA – Kawa / Herbata	PRZERWA – Kawa / Herbata
11:00 - 12:30		Zarządzanie pieniędzmi – <i>dr R. Blake</i>	Kościół a kultura w historii II – <i>dr W. Tasak</i>	Nabożeństwo ze zbojem w Radości – kazanie: <i>H. Skrzypkowski</i>
13:00 - 15:00		OBIAD i CZAS WOLNY	OBIAD i CZAS WOLNY	OBIAD i ZAKOŃCZENIE
15:00 - 16:30		Mentoring, rozwiązywanie konfliktów – <i>D. Trusiewicz</i>	Zarządzanie pieniędzmi – <i>dr R. Blake</i>	
16:30 – 17:00		PRZERWA – Kawa / Herbata	PRZERWA – Kawa / Herbata	
17:00 - 18:30	REJESTRACJA UCZESTNIKÓW	Coaching, wyznaczenie celów – <i>dr Kowalewski</i>	Panel: „Równowaga życia i służby lidera” - <i>dr W. Kowalewski</i>	
18:30 - 19:30	KOLACJA	KOLACJA	KOLACJA	
19:30 – 21:00	Rozpoczęcie, orientacja: „Koło życia, zdrowie lidera” <i>dr W. Kowalewski / D. Trusiewicz</i>	Film i dyskusja	Społeczność ze świadectwami uczestników	

Notatki

